ROK IV 1 MAJA 1924 NUMER 5



RECORD
ŚWIAT KOBIECY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



REDAKTORKA NACZELNA: JANINA ŁADA WALICKA. — DZIAŁ ROBÓT RĘCZNYCH: POD KIERUNKIEM M. GESZWINDOWEJ.
NUMER ZDOBIŁA J. DEWICZÓWNA. — — — CENA ZESZYTU (TAKŻE W PRZEDPŁACIE): **1 zł.**

Z KRAINY MODY

Pierwszy rzut oka na nowe kolekcje sezonu może przekonać najniewierniejszego Tomasza, że linja prosta jest nadal w łaskach bardziej niż kiedykolwiek. Kobiety nie mogą nacieszyć się wyglądem młodocianym i miłym, temi sukienkami z „jednego kawałka“, skrzyżowanemi z boku, ozdobionemi jakąś drobnostką, medaljonem, inicjałami, fetyszkiem, czemś, co wskazuje na elegancję niesłychanie wyszukaną, drobiazgiem, nazwanym przez jednego ze znanych pisarzy francuskich „ta prostota namiętna“... tak droga elegantom i elegantkom wszystkich czasów.

A chociaż „stan“ pozostaje wciąż bardzo niski, gdzieś w okolicy pomiędzy biodrami a kolanami, jednakże suknie obcisłe doskonale uwydatniają kształty i ich miejsce przyrodzone, a lekki kierunek do mód Dyrektorjatu świadczy, że krawcy i elegantki poszukują gorliwie dróg nowych i że niebawem już wejdziemy na odmienne tory. Już bolero, zwiastun talji wysokiej, ukazuje się nieśmiało, a dodać należy, że jest to nowość pożądana i śliczne to zmodernizowane bolero, bądź w sukniach płaszczykowych, bądź w kostjumach o sylwetce najnowszej, z biodrami nieistniejącemi...



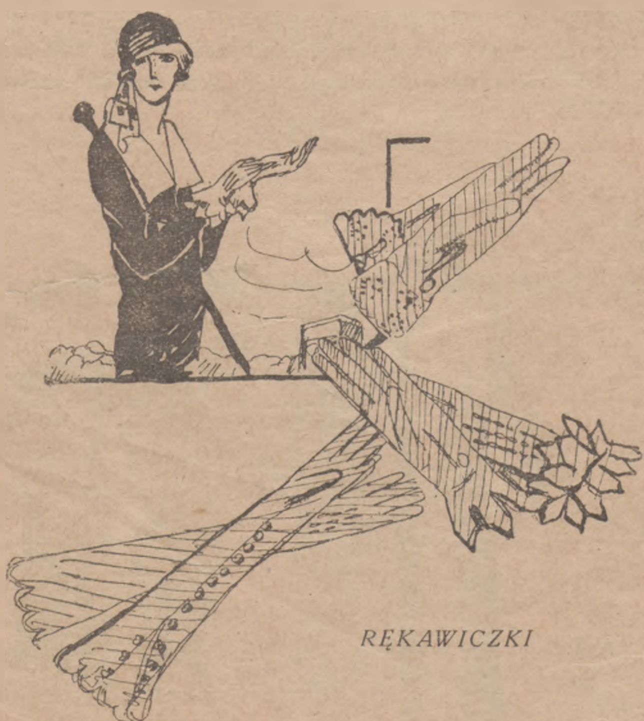




Jako kolory: trochę brunatnego, dużo marynarskiego, mało zielonego, dość czerwieni, a szczególniej, och! szczególniej, istny szał czarnego z białem. Jest rzeczą znaną, że Paryżanki na wiosnę wszystkie ukazują się na ulicy jakby umundurowane: kostjum angielski koloru marynarskiego, mały fason *cloche*, w rozmaitych odmianach i bucik lub trzewik ze skórki irchowej popielatej lub bronzo-



wej, czasem z czarnego lakieru. Jedna z głównych firm paryskich wszystkie swe suknie i sukienki, kostjumy i płaszcze wyrabia w całej gamie tego jedynie koloru niebieskiego, przechodząc przez błękit, szafir do ciemno-marynarskiego. Ale skojarzenie kolorów białego i czarnego robi największą furorę. Słynny „mistrz mody“ Poiret, który, nawiasem mówiąc, ustatkował się bardzo od czasu wojny i wkrótce z nieprzejednanego nowatora „obrazoburcy“ i futurysty o najśmielszych pomysłach, stanie się klasykiem sztuki krawieckiej, tworzy sukienki bardzo wąskie od dołu i krótkie, możliwe jedynie dla kobiet bez bioder i biustu, poszerzone natomiast w ramionach, tak, iż szaty te robią wrażenie trochę kubistycznych...



RĘKAWICZKI

Zauważyć się daje większa wstrzemięźliwość w haftach: nie przeładowujemy już niemi naszych sukni ani okryć, przeniosły się przeto one na kapelusze, bardzo, a bardzo pracowicie pokryte rozmaitemi rodzajami haftu. Czasem tylko jakiś ładny motyw zdobi suknię na biodrze, z przodu lub z boku, czasem umieszcza się wyżej, w oko-



licy serca lub pośrodku. Wracamy do gipjury — jest to już faktem. Przez tyle, tyle lat ta tak pogardzana koronka zajmuje znów honorowe miejsce. Narazie kładzie się gipjura skromniutko małym kołnierzykiem koło szyi lub wąskiemi mankiecikami na rękawie. A jeszcze wczoraj wydałoby się to nam herezją!

Suknie wizytowe, *d'après midi*, teatralne i t. d. dalej obchodzą się bez rękawów, ukazując obnażone ramiona. Materjały na sezon mają być tak lekkie, tak cienkie i miękkie, jak mgła letnia lub obłoczki w słońcu. Tiul, najcieńsze gazy, markizety jedwabne i muślin — oto, z czego powstaną te mgliste i „powietrzne“ sukienki, opadające prosto na dół, plisowane równo lub marszczone drobno, drobniutko. Niektóre są gofrowane i tworzą rozmaite desenie, w innych przeważa plisowanie — a szczególniej *plisse-soleil*, tak ukochane w roku 1900. Wszystko to wskazuje na mozolne poszukiwania, orjentacje w nowym kierunku i zbliżaniu się wielkiej metamorfozy...

A już za drzwiami, cichaczem, przygotowuje Moda przemianę: oto suknia prosta, bez żadnego wcięcia, bez żadnego stanu, opadająca równo, jak koszulka, załamuje się lekko pod piersiami... trochę jeszcze zmarszczek, lekkie związanie i.. styl *Directoire* się zjawia... Może już na wyścigach w Longchamp?...

JANA

Dr PIOTR FROSTIG

GRUŹLICA

W apokalipsie św. Jana znajdujemy obraz 3 jeźdźców, jako symbolów wielkich klęsk ludzkości. Jedną z tych apokaliptycznych klęsk jest morowe powietrze. Gorzej jednak, aniżeli mór, wyniszczają ludzkość ledwie widoczne, przewlekle działające trucizny i choroby, które podmulają zwolna, systematycznie i uporczywie podstawy społeczeństwa, wykoszlawiają jego młodzież — i czynią ją — tę nadzieję narodu — mniej wartościową, a po części i niezdolną do życia. Alkohol, gruźlica, kiła, krzywica oto jest bicz Boży, przy pomocy którego każde przewinienie gospodarcze, każde obniżenie poziomu życia w straszny sposób na własnem ciele odbija się. Każde obniżenie płac, np. urzędniczych — płaci państwo hekatombami dzieci gruźliczych i rachitycznych, które później z procentem lichwiarskim odbierają sobie zysk chwilowy skarbu, czy to przez swoją małą wartość wojskową — czy też przez inwalidztwo społeczne.

Gruźlica jest chorobą zakaźną. Wywołują ją prątki gruźlicze, małe smukłe bakcyle, o pewnych bardzo charakterystycznych własnościach, po których można je łatwo w mikroskopie rozpoznać. Wrotami zakażenia są zwyczajnie płuca, czasem przewód pokarmowy. Wrodzona gruźlica jest rzadką. Dziecko przychodzi na świat zwyczajnie zupełnie zdrowe. Rodzice są chorzy, mieszkanko zwyczajnie małe, mało wietrzone, brudne. Niema specjalnych przyrządów odkażających, spluwaczek higjenicznych, cała atmosfera mieszkania przesycona jest bakcylami gruźlicy, wykasztiwanemi z płuc rodziców. Z pierwszym już może oddechem wciąga dziecko do płuc laseczniki, i w tej chwili przyszłe jego losy życiowe stają się niepewne. W płucu tworzy się małe ognisko gruźlicze, ognisko to może się rozwijać dalej — i wkrótce doprowadzić do śmierci niemowlątka. Zakażenie też może nastąpić w każdym późniejszym okresie życia. Nieczęsto jest też śmierć w wieku dziecięcym. Częściej zdarza się, że ognisko gruźlicze ulega rozpadowi, otrzymuje torebkę, zamienia się na masę zwapniałą, w której drzemią laseczniki gruźlicy, niejako zawsze jeszcze zdolne do wypadu.

Dziecko rozwija się dalej i jest pozornie zdrowe, gdzieś w jakiemś mikroskopowem ognisku płuc tają się zaczajone laseczniki. Organizm prowadzi walkę przeciwko nim, tworzą się ciała obronne, rodzaj kresowej straży, która nie dopuszcza do dalszej inwazji wrogów. Biada jednak temu dziecku, które dostanie się w złe warunki odżywcze, albo jest obarczone nabytym albo wrodzonym błędem tak zwanej skazy wysiąkowej. Powoli nieustannie drążą bakcyle organizm, zdobywają jeden gruczoł limfatyczny po drugim na utartych drogach wielkich kanałów limfatycznych, dostają się na szyję, gruczoły szyjne puchną, skóra obrzmiewa, tworzą się wrzody i przetoki, słowem: mamy tu obraz znany — niestety — wielu matkom uboższej warstwy, t. zw. skrofuły, ale i z tej walki organizm może wyjść zwycięsko. Przy dobrem odżywianiu, przy ciągłem przebywaniu na wolnem powietrzu i naświetlaniach słonecznych powoli się wrzody goją, zamykają się fistuły i znowu dziecko może pozostać przez całe życie zdrowe.

Naturalnie niezawsze taka jest droga gruźlicy, może ona całe życie pozostać utajoną, może w każdym okresie życia się objawić.

Trzy są okresy, w których niebezpieczeństwo gruźlicy staje się aktualne i groźne, są niemi: okres pokwitania, choroba zakaźna i ciąża. Gruźlica i organizm, to jakby dwaj przyczajeni przeciwnicy, którzy w każdej chwili gotowi do skoku starają się wykorzystać słabą chwilę przeciwnika. Temi słabemi chwilami są wzwyż wspomniane momenta. W każdej z nich może utajony proces nagle się rozwinąć i w szybkiem tempie doprowadzić do śmierci. Każda taka kryza może być jednak szczęśliwie przebyta przy odpowiedniem zachowaniu się chorego. Dopiero w okresie pokwitania gruźlica pojawia się w szczytach. Jeżeli organizm jest niedożywiony, osobnik żyje w kiepskich warunkach higjenicznych — albo też się zbytnio jakąś pracą przemęcza, pokazują się na szczytach małe ogniska gruźlicze. Ogniska te mogą znowu wapnieć i otorbić się i przez to przestają być groźne dla organizmu.

Albo też rozwijają się coraz silniej, zajmują coraz większe połacie płuc, rozmiękkają, — rozpadła tkanka płucna zostaje nazewnątrz wypluta, tworzą się jamy gruźlicze, i nieraz przychodzi tu do owych groźnych krwotoków, które są często sygnałem zgonu. Albo też wielkie partje płuc ulegną rozpadowi lub tworzą się zapalenia płuc gruźlicze, które pod obrazem znanym ludowi jako „galopujące suchoty" prowadzą w krótkim czasie do śmierci.

Czasem zdarza się, że ognisko gruźlicze przeżre ścianę jakiegoś naczynia krwionośnego i wyrzuci całą swoją armję zakaźną wspław na wielkie płynne drogi komunikacyjne organizmu, w układ naczyniowy, i prątki z prądem krwi dostają się do wszystkich narządów ciała, a los danego osobnika jest przesądzony.

Czy gruźlica jest wyleczalna? T a k. Badania wykazują, że 95% wszystkich ludzi uległo zakażeniu gruźliczemu, ale w małej zaledwie części doszło do wszystkich wyżej opisanych zmian. Zależy to od wrodzonej siły odpornej organizmu, głównie jednak od trybu życia, od sposobu odżywiania się i od stosunków higjenicznych mieszkaniowych. Im bardziej się uda zwiększyć odporność organizmu, tem większe jest prawdopodobieństwo wyleczenia.

Gruźlica bowiem jest chorobą organizmu wyniszczającą, ciało traci na wadze, staje się blade i przezroczyste, wieczorami przychodzą gorączki, oczy nabierają dziwnego blasku. Przez ciągłą konieczność uważania na siebie, przez przymus wielogodzinnego leżenia i dzięki ciągłemu obcowaniu ze śmiercią gruźlicy stają się kontemplatywni, od życia oderwani i uduchowieni.

Gruźlica wytwarza pewne uczucie zadowolenia i szczęśliwości, którego powód jest nam bliżej niezrozumiały, a które to uczucie pozwala choremu w pełnym pogody nastroju zakończyć swoje męczeńskie życie.

Obraz ten gruźlicy końcowej przecudownie określił Charlies Dickens: „Oto jest cierpienie, kroczy powoli i uroczyście, a rozwiązanie śmiertelne jest tak pewne! Dzień za dniem, i źdźbło po źdźble, zanika śmiertelna powłoka. Ale dusza staje się coraz lżejszą i coraz bardziej wolną, w miarę tego, jak zanika jej przyziemny ciężar".

Środka specyficznego na gruźlicę nie znamy, wiemy jednak, że w urządzeniach obronnych organizmu mamy najlepszego sprzymierzeńca przeciwko zamachom tego wroga ludzkości. Dlatego też należy za wszelką cenę starać się wzmocnić organizm. W pierwszym rzędzie — odżywiać; chory nie śmie na

wadze tracić, — za wszelkę cenę więc odżywiać, chory musi godzinami leżeć — spokojnie, ażeby wartości odżywczych pokarmu nie zamieniać na energję czynną, która jest dla organizmu straconą, i wreszcie chory musi przebywać na świeżem powietrzu i w słońcu. Słońce jest najpotężniejszym wrogiem laseczników, pod wpływem słońca i czystego powietrza laseczniki giną. Dlatego też należy budować obszerne, słoneczne mieszkanie, o wielkiej pojemności powietrznej, dbać o czystość i higjenę mieszkań, myć, szorować, czyścić i wietrzyć, ludzi chorych możliwie odciążyć w pracy.

Wszystkie te maksymy są bardzo ładne, jeżeli są — pieniądze. Gdzie ich niema, tam dopiero zaczyna się ponura tragedja gruźlicy, w domkach urzędników i robotników — gdzie nakaz lekarza: 2 litry mleka i 8 jaj dziennie, Zakopane albo Riviera — może jedynie wywołać gorzki uśmiech rozpaczy. Społeczeństwa zachodnie mają wiele, wiele tysięcy łóżek we wzorowo urządzonych sanatorjach dla niezamożnych, gdzie bezpłatnie albo za tanie pieniądze otrzymuje chory leczenie.

Mają swoje poradnie i urządzenia higjeniczne i kursa uświadamiające. U nas głucho. Towarzystwa gruźlicze zaledwie wegetują. Ofiarność społeczna na te cele jest mała, a tymczasem gruźlica podkopuje fundamenty społeczne.

A społeczeństwo, które tej sprawy nie załatwi, ciężko za to odpokutuje.

AKTORKA

Oczu błękit lśni — lapis lazuli
niebieski!
Ciemnym tuszem rysowane kreski
powiększają źrenic wyraz, grę.
Spojrzenia świetlna raca płynie...
Ust szkarłatne kołyszą się linje.
Oczu błękit lśni — lapis lazuli.
Kształt cielesny się pochyla, gnie
w osłonie lekkich tiuli.
Słów korowód się ciągnie kłamany.
Sztucznym różem okryta twarz blada
miłosne zapały
gra... opowiada...
Wyciągają się gdzieś ręce-liany.
Kark biały
pochyla się ruchem oddania.
Komuś miłość się wielką przysięga:
miłość-pył...
Koło czyjejś szyi ramion wstęga
się pnie...

— Widzom krew rozsadza tętna żył —
tysiąc oczu się wpatruje w Grę.
Kręgiem dusznym pełza perfum zapach.

Miłość gra:
oczu blask zatruty,
szał w rozdętych utajony chrapach,
sztuczna łza,
konwulsyjne, chore ramion rzuty.

Miłość gra:
błękitny ócz lapis lazuli,
żywy fresk ciała
owiany pianą tiuli,
rozpłomieniona różem twarz biała:
grają miłość, fantastyczne życia Słońce...

— Nieruchome słuchają tysiące.

ALINA BUTRYMOWICZÓWNA





Z GALERJI NASZYCH ARTYSTEK

ANNA ZIELIŃSKA

Przed wojną w teatrach polskich, zwłaszcza we Lwowie, powszechnie była znana urocza postać młodziutkiej aktorki, która wnosiła na scenę urok bezpośredniości i dziecięcej niemal szczerości. Zielińskiej przepowiadano ogromną przyszłość. Tymczasem artystka usunęła się w zacisze domowe i tylko od czasu do czasu, bardzo rzadko, występuje w Warszawie, w Krakowie lub we Lwowie.

Niedawno odwiedziliśmy Zielińską, mieszkającą obecnie stale w Warszawie.

W prześlicznym salonie, urządzonym z estetycznym luksusem, przyjmuje nas „Pani Niusia“, jak ją się zwykło nazywać w żargonie teatralnym, i odrazu rozmowa rozpoczyna się naturalnie od teatru. Artystka powróciła właśnie ze swojej wycieczki po Saharze, wygląda uroczo i niemal nic się nie zmieniła od czasu, kiedy pamiętamy ją w jej niezapomnianej kreacji w „Peer Gyncie“ we Lwowie. Z ogromnem ożywieniem opowiada nam o swojej egzotycznej podróży, pokazuje śliczne drobiazgi, jakie po drodze nakupiła, wypytuje się o koleżanki i kolegów.



— Czy Pani nie tęskni za teatrem? — zapytuję. Na ustach Zielińskiej pojawia się jej przemiły uśmiech a tyle mówiący. Nieodrazu odpowiada. Po chwili dopiero mówi z zapałem o scenie, opowiada o tem wszystkiem, co widziała w zagranicznych teatrach, wreszcie oświadcza, że duszą zawsze jest na scenie i tem tłumaczy się, że od czasu do czasu ją oglądamy. Rozmowa toczy się o najrozmaitszych sprawach, wciąż jednak jeden temat powraca: teatr!

I dziwić się nie należy! Wszakże Zielińska ma, jeśli się tak można wyrazić, we krwi teatr, jest córką bardzo dobrej aktorki, sama zbyt długo pracowała na scenie i zbyt wiele zbierała laurów, by o tem móc zapomnieć.

Pewnego nic się nie dowiedziałem, nie ulega jednak kwestji, że Zielińską zobaczymy jeszcze w którymś z naszych teatrów. A czas-by był najwyższy, bo artystka o tych warunkach jest niezbędna. Jeśli się jeszcze do tego doda, że Zielińska ma ogromną kulturę sceniczną, to łatwo można zrozumieć, jak cennym jest ona nabytkiem dla każdego teatru.

X.

Mówią, że...

wiosna jest najlepszą lekarką na smutek i melancholję: radosny blask słoneczny, orzeźwiające powietrze i pierwsze kwiaty zdolne są istotnie rozprószyć smutki. A przedewszystkiem kwiaty, ten najpiękniejszy twór przyrody i jej najwdzięczniejsza poezja!

miłość dla kwiatów jest wykładnikiem subtelnych uczuć człowieka. One nauczyły malarzy barw, one symfonją swoich zapachów wysubtelniły nasze zmysły, one są radością oczu naszych. Jakże ich za to nie kochać?

trzeba jednak uczyć tej miłości, trzeba ją wszczepiać w dzieci od najmłodszych lat. Hodujmy przeto kwiaty, uczmy się je rozpoznawać i pielęgnować. Czytajmy w okresie kwitnięcia kwiatów cudowną książkę Maeterlincka „Inteligencja kwiatów“, a dowiemy się z niej tyle ciekawych rzeczy o życiu kwiatów. Niech najmniejsza grządka koło domu nie pozostanie bez kwiatów. Użyczmy im miejsca w pokojach, na oknach i na balkonach! A one odwdzięczą się nam samą rozkoszą swego barwnego istnienia.

Quis

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

MÓJ PRZYJACIEL IGOR

(ROMANS PRAWIE EGZOTYCZNY)

(Ciąg dalszy)

— Ależ jestem przy tobie, a sny — zwodnicze.

Pocieszałem ją i uspokajałem ustami, słowami i rękoma. Pozwoliła mi się pieścić i całować po cudnem, śniadem ciele, o zapachu i kolorze młodej oliwki. Pod suknią miała wonną bieliznę z pajęczych materyj, naturalnie — też jedwabnych. Rozwinięta była nad wiek swój i niejedna Europejka 30-letnia pozazdrościćby jej mogła tej pełni ciała przy dziwnie wiotkiej i chłopięcej nieomal budowie.

Drżała spazmatycznie w ramionach moich, piersi podnoszące się szybkim oddechem wydawały ściszone, gardłowe pojęki rozkoszy. Pozwalała mi się pieścić w najwyszukańszy sposób, ale nic więcej.

Zostać moją, zupełnie moją, nie chciała, jak i wczoraj, błagając złożonemi rączkami żałośnie:

— Nie, nie — jeszcze nie dziś...

Odnosiła się do mnie, jak do władcy: padała mi do nóg, całowała ręce i kolana moje, nazywając mnie swoim sułtanem, padyszachem, bogiem...

Oczywiście onieśmielało mnie to niesłychanie i wprowadzało w zrozumiałe zakłopotanie. Dotychczas mi znane kobiety były tak zupełnie od niej inne...

— Co ty wyrabiasz? — broniłem się — daj pokój, tak nie można, ja jestem całkiem taki sam, jak ty człowiek...

A ona wtedy wybuchała srebrnym śmiechem i, poważniejąc, mówiła do mnie:

— Dziwi cię to, panie mój? Czy u was cześć taka dla umiłowanego nie jest w zwyczaju?

— Naturalnie, wprost przeciwnie nawet, mężczyzna, kochając, chętnie służy kobiecie i nazywa siebie jej niewolnikiem.

— Jak to może być! — oburzała się.

W krajach Ałłacha kobieta jest cieniem cienia mężczyzny. Poto na świat przyszła, by korną mu być poddaną. To cel jej życia. Przez to dosługuje raju Mahometa, mimo, iż urodziła się nieczystą kobietą.

A więc pozwól mi służyć sobie, panie mój!

To tak cudownie czuć siłę twego ramienia, wokół mego ciała, ulegać twej woli i zachceniom władczym.

— A jednak — zrobiłem jej wyrzut — nie chcesz być moją...

Ona, przymykając mi usta jedną, drugiej rączki paluszek na ust swoich położyła wiśni.

— Cicho! O, jak ja pragnę tego, najmilejszy, ale dziś — nie można jeszcze! Poczekaj, poczekaj troszeczkę...

I w oczy mi patrzyła z oddaniem i włosy rękoma rozgarniała i, cała rozpalona miłością niezaspokojoną, tuliła się do mnie... Ale jednak, mimo wszystko, nic więcej...

I odtąd widywaliśmy się prawie codzień.

Ona, pozostawiona opiece służby — matka chorowała od lat paru obłożnie — wymykała się jak tylko mogła.

I w ciepłe wieczory wiosenne schodziliśmy się w krzewach cmentarnego uroczyska.

Blask miesiąca i wiatr południa — był naszym powiernikiem.

Tuliłem jej młode, pyszne urodą swą ciało w mych krzepkich ramionach. Wszystko we mnie krzyczało za nią w miłosnej udręce. Wszystko naprożno. Tego jednego broniła mi zawzięcie.

— Dlaczego? Dlaczego? — pytałem, schrypnięty żądzą, nie rozumiejąc jej oporu.

— Jeszcze nie dziś! Jeszcze nie!

Odpowiadała wciąż to samo.

— Chyba mnie nie kochasz — krzyknąłem jej w furji pożądania!

— Jak możesz tak mówić, drogi mój?

I całując mnie namiętnie, szeptała:

— Ja sama, ja sama oddam ci się. Bądź cierpliwy jeszcze troszeczkę! — wskazywała przytem ręką sierp księżyca, który kładł się złoty na milczące groby.

— Jeszcze troszeczkę, kilka, kilkanaście dni — dodawała! — Przyjdzie taka noc!

Byłem bezsilny, wobec tego słodkiego oporu...

A nie było w niej nic pozy, nic z udanej skromności naszych kobiet, żywiołowa, szczera, nie znała zalotnego kłamstwa udawanej wstydliwości, którym nieraz niewiasty osłaniają swój cynizm.

Wiedziała o mnie wszystko. O każdym kroku moim. Znała rozkład moich zajęć.

Skąd? Nie wiem!

Gniewała ją szczególnie moja znajomość z córkami generała. Widziała mnie z niemi gdzieś przypadkiem. Wymyślała im w największej pasji tureckiemi jakiemiś przekleństwami, nazywając je brzydkiemi, rudemi gęśmi. Prosiła, bym tam nie chodził nigdy.

Tłumaczyłem jej, że muszę od czasu do czasu, ze względu na ich ojca.

Milkła wtedy i pokorniała, przepraszając mnie za śmiałość wtrącania się w moje życie.

Małe takie sprzeczki kończyły się zazwyczaj słodkiemi, namiętnemi pocałunkami.

Przychodziła z kieszeniami pełnemi słodyczy: owoców, smażonych w cukrze (własnoręcznie! — jak zapewniała), chałwy, fig lub jabłek, jadła łakomie i mnie koniecznie karmiła.

A czasem — przynosiła ze sobą dziwaczny instrument: rodzaj serbskiej gitary i, akompanjując sobie na niej cichutko, wyśpiewywała mi cieniuchnym, ledwie dosłyszalnym głosikiem dziwnie monotonne piosenki. I pokochałem wkrótce te melodyjne akordy jej luteńki...

Pozornie była to zupełnie cywilizowana dziewczyna: mnóstwo niepotrzebnej erudycji obciążało jej mózg. Wyrażała się naogół poprawnie, po książkowemu nawet, ale wewnątrz niej tkwiła dzika, pierwotna Azjatka.

Opowiadałem jej nieraz o świecie i o ludziach, o moich przygodach wojennych i wrażeniach.

Wspominałem też niekiedy o stosunkach społecznych w moim kraju...

Jedno szczególniej interesowało ją z tego.

— A jakie są wasze kobiety?

Mówiłem więc o równouprawnieniu płci, o szkołach żeńskich, o wychowaniu dziewcząt i o zwyczajach w stosunku do kobiet...

— U was musi być dużo nieszczęśliwych małżeństw — przerwała mi nagle.

— Dlaczegoż to? — spytałem zdziwiony.

— Bo wasze kobiety z towarzystwa są za mądre!

Wogóle zdradzała duży zmysł spostrzegawczy i wrodzoną inteligencję.

Miała swoisty, zupełnie zdrowy przeważnie pogląd na cały szereg codziennych zjawisk życiowych, nad któremi kobiety nasze nie zwykły się zastanawiać nawet.

Tak mijały nam dnie, tygodnie. Przyzwyczajaliśmy się do siebie coraz bardziej i polubili wzajemnie serdeczną zażyłością...

Nasze poważne lub wesołe rozmowy przeplatane były często wybuchami dzikiej namiętności z mojej strony.

Ale ona — każdy mój atak odpierała zwycięsko, nie cofając się przy tem nawet przed użyciem ząbków i pazurków. Gdy zaś w chwilę potem dostrzegała sinawe ślady utarczki na mych rękach, całowała je tkliwie i przepraszała z takim wdziękiem, że absolutna następowała znów między nami zgoda.

Mimo to jednak pożądanie moje potęgowało się z dniem każdym, tak, iż dochodziłem czasami do — szaleństwa: tłukłem

się po mym pokoju, jak opętaniec, lub zajeżdżałem Frygę moją na śmierć. Stworzenie to szczególnym było ulubieńcem Fatiny.

Nocami zakradała się, jak duch, do mojej stajni, w głębi ogrodu, siadywała na żłobie i tuliła ciepły łeb koński do rozpalonej twarzyczki, przemawiając do mej wierzchówki najczulszemi słowy.

Opowiadał mi o tem nieraz Achmed, śpiący na sianie, przy koniach.

W juczkach znajdowałem zawsze masę cukru dla Frygi, która też strzygła stale pożądliwie uszyma w kierunku siodła, wiszącego pod pułapem...

Z tego powodu robiłem też nieraz żartobliwe wyrzuty Fatinie, że serdeczniejszą jest dla konia mego, niż dla mnie. Brała to zawsze na serjo i, pokrywając mnie pocałunkami, zapewniała naiwnie, że tylko dlatego klacz ta jest drogą dla niej, że do mnie należy.

Aż pewnego wieczoru...

Był właśnie nów księżyca i ciemność granatowa wisiała nad ziemią...

Wiatr gorący szedł doliną Bosny i drgały listki brzóz cmentarnych od jego tchnienia.

W dole spało miasto niewidzialne, zdradzające się jeno migotem nielicznych świetlnych punktów, rozrzuconych tu i tam.

Jedynie dworzec wyróżniał się potokiem światła lamp łukowych.

Wsparty o głaz grobowca, czekałem — zasłuchany w mowę nocy.

Wreszcie — przyszła. W długim, czarnym płaszczu, haftowanym złotem, który wlókł się jej po trawie i zaczepiał o kolce tarniny, a pod połą jedwabną kryła małą, oliwną latarkę.

Nic nie mówiąc do mnie, ręką nakazała też i mnie milczenie...

Ująwszy moje ramię, poprowadziła w najciemniejszy i najdzikszy kąt cmentarza, gdzie zarośla i zmurszałe groby tworzyły jakby wóz bez dachu.

Tu — rozesłała swój płaszcz miękki, szeleszczący na soczystej trawie, a światło ustawiła obok, na kamieniu, niby lampę Alladyna. Z jedynej szybki ślepej latarki blask padał wprost na nas.

Następnie prosiła, bym usiadł na tem zaimprowizowanem posłaniu. A kiedym to uczynił, upadła mi do nóg, szepcąc niezrozumiałe dla mnie słowa, jakby modlitwę.

Poczem zdjęła mi obuwie i namaściła stopy moje wonnym jakimś balsamem.

— Czy pożądasz wciąż jeszcze, panie mój, wiernej twojej służebnicy?

— Fatino!? — krzyknąłem pełen żądzy.

Wtedy ułożyła się obok mnie, mówiąc z tajemniczą miną:

— Dziś — nów księżycowy. Dziś Ałlach błogosławi zakochanym.

I przytuliła się do mnie mocno i okryła nas oboje brzegami szerokiego płaszcza, szepcąc drżąca:

— Kochaj mnie tylko zawsze! Ty — mój...

A potem... potem lampka, pełgając, zagasła.

Z oczyma rozszerzonemi rozkoszą, cicho, bez jednego słowa, jakby spełniając jakiś obrzęd rytualny, Fatina oddała mi się owej nocy, po raz pierwszy.

I odtąd — zostaliśmy kochankami.

XIII.

Tu — instynktownie przerwałem opowiadanie. Dziwnie głucho padły ostatnie słowa moje w mroczną głąb pokoju...

Starałem się przeniknąć ciemność zaniepokojonemi oczyma...

Przede mną siedział Igor blady, jakby martwy, z głową opartą o poręcz.

W palcach trzymał kurczowo wygasłe cygaro. Na wysokiem czole jego lśniły krople potu.

Mimowoli dotknąłem ręką mej twarzy: była też spocona.

Rzeczywiście — atmosfera była duszna i pełna elektryczności.

Podszedłem ku drzwiom i otwarłem szklane podwoje, prowadzące przez przedpokój obszerny na taras.

Prąd świeżego, morskiego powietrza poruszył opar tytoniu, alkoholu i naszych oddechów w kierunku wyjścia.

Mój przyjaciel — drgnął.

Dotknął wilgotnej skroni, spojrzał wokoło nieprzytomnie, wstał i iść począł również ku wyjściu, jakby przyciągany tajemną mocą morza, szumiącego wdali...

Widziałem to wszystko dokładnie przez weneckie szyby...

Minął mnie, nie dostrzegłszy.

Wyszedł na taras. Ja — za nim cicho, na palcach...

Zapalił znów cygaro i, oparty o balustradę, utonął wzrokiem w przestrzeni.

Dzieliło nas ledwie parę kroków. Lub może — kto wie, dusze ludzkie takie są dziwaczne! — mil tysiące...

Potworne ciemności zalegały wkoło. Jeno po szumie i zapachu odgadnąć można było park tuż opodal.

A wdali — fosforycznie świecące morze.

Czuć było w powietrzu burzę...

Dalekie, stłumione trzaski gromów i niesamowite błyskawice, znaczące atramentowy widnokrąg płomienną fastrygą.

Czułem, że jestem obcy druhowi memu w tej chwili, sam, taki zupełnie sam, wydany na łup podrażnionej przyrody... Miałem fizyczną świadomość niechęci Igora ku mnie.

Nerwowo szukałem w pamięci przewiny mojej wobec niego. Niestety, nie znajdowałem żadnej.

— Co mu jest? — zachodziłem w głowę?

— Już mnie nie kocha! — ścisnęło mi serce trwogą.

A kiedym pomyślał, że go mogę utracić, że odejdzie ode mnie, taki bolesny żal targnął mną całym, że, przezwyciężając lękliwie nieśmiałość swoją, wywołaną jego niezrozumiałem rozdrażnieniem, podszedłem i ująłem go za ramię.

Drgnął cały...

— Igorze, bracie drogi, powiedz mi wreszcie, co tobie?

Przeraźliwie powoli zwrócił twarz swoją ku mnie... Oczy, oczy świeciły tylko, reszty dojrzeć nie mogłem.

I nie odpowiadając na moje zatroskane pytanie, wyrzekł zwolna, przytłumionym głosem:

— Będzie burza! Niedobra noc. Wracajmy do pokoju.

To mówiąc, zawrócił tam, skądeśmy wyszli....

Długi czas krążył po całej sali, aż wreszcie, oparłszy się o kominek, rzucił mi niespodzianie, zupełnie już spokojnie:

— Mów dalej!

I, usiadłszy na dawnem miejscu, zakrył twarz rękoma, dodając:

— Mów, mów mi jeszcze o tej twojej Fatinie...

— Więc chcesz wysłuchać tego opowiadania do końca?

Bez słowa skinął głową.

— Dobrze. Ale pod warunkiem, że się uspokoisz i nie będziesz mi przeszkadzał!

Znów milczący znak potakiwania...

Wobec tego podjąłem ponownie historję mej dziwnej miłości: —

— — — — — — — — — — — — —

Od nocy tej, w nów księżyca, szał prawdziwy nas ogarnął. Widzenia nocne były coraz częstsze, coraz dłuższe. Pół dnia bez siebie nie mogliśmy wytrzymać...

Całe noce spędzaliśmy razem. Tam na cmentarzu lub u mnie, w mojem zacisznem mieszkaniu... Fatina przekradała się przez otwór w murze koło nasypu. Mrok krył ją przed oczyma ludzi. Przekonałem się na niej, iż tureckie dziewczęta więcej mają swobody, niż to sobie wyobrażamy. Ojciec jej, wciąż zajęty publicznemi sprawami, nie mógł jej wiele poświęcać czasu, służba była jej, zdaje się, przeważnie oddana. A zresztą miłość znajdzie wszakże zawsze drogi i środki do swojego celu!

Zasypywała mnie objawami czułości. Sypialnia moja tonęła w kwiatach. Duszna woń ponsowych róż upajała mnie bezustanku.

Achmed stale zaopatrzony był teraz w „drobne". Widocznie i jemu powodziło się świetnie.

Błyskając w szerokim uśmiechu końskiemi zaiste zębiskami, wychwalał wciąż przede mną „gaspadinkę" Fatinę.

— Już cudniejszej od niej niema chyba na świecie — twierdził rozpromieniony.

— Oczy ma jak gwiazdy, a usta — jak płatki róży — deklamował ze śmiesznym zachwytem.

W swej bujnej wyobraźni wschodniej wynajdywał dla niej tysiące porównań i nazw, zaczerpniętych prawdopodobnie z bajek dzieciństwa.

Był jednak przytem, z właściwością natur szlachetnych, dyskretny i nie narzucający się.

Rzecz jasna, nie były mi niemiłe te pochwały jego dla mej słodkiej kochanki. Wzrastał więc stale w zasłużonych łaskach.

Fatina była zazdrosna do niemożliwości. Przekonałem się o tem wkrótce.

— Jutro wieczór nie możemy się widzieć! — powiedziałem jej raz na pożegnanie.

— Dlaczego? Dlaczego? — zapytała przelękniona.

— Jestem proszony do generała, dwa razy już odmówiłem, wykręcając się chorobą, jutro więc muszę pójść.

Fatina wybuchła płaczem:

— Ty już mnie nic nie kochasz!

— Ależ dziecko jesteś! To trudno, życie miewa swoje przykrości...

— Tak, tak — ja wiem, ty się chcesz ożenić z tą rudą i mnie porzucić!

I znów potok łez.

Wziąłem ją na kolana, uspokajałem, pieściłem, pocieszałem...

— Przecież one mi się wcale nie podobają!

— To nieprawda — one są białe, a nie takie czarne, paskudne, jak ja... Ty się napewno z nią ożenisz, ja to wiem!

— Moja maleńka, co tobie w głowie? Jest tylko jedna dziewczynka na świecie, a zwie się Fatina!

— Więc nie idź tam, nie idź...

— Kochanie najdroższe, nie mogę — jestem przecież zależny od gubernatora...

Długo musiałem ją głaskać po miękkich kędziorach, zanim wreszcie ucichło jej żałosne łkanie i oschły łzy....

— No to dobrze, idź sobie do nich, ale pożałujesz!

— Cóż to, grozisz mi? Co chcesz zrobić?

Ale ona dąsała się jeszcze ciągle i nie odpowiadała nic.

Rozstaliśmy się dość chłodno...

Potem żal mi jej było z jednej strony, lecz z drugiej gniewał mnie jej brak wyrozumiałości.

Choć wcale nie miałem ochoty, jednak cóż było robić? Generał i tak był trochę obrażony, że się boczę od jego domu, uważał mnie za niewdzięcznika, którego on wyratował z przykrej sytuacji, a który obecnie nie chce o tem pamiętać.

Do tego prawdopodobnie jeszcze Fanny i Mizzi suszyły mu głowę mną. Podkochując się zlekka we mnie, podrażnione były mojem chłodnem zachowaniem się.

One też miały żal do mnie.

Do tego jeszcze rozmaite plotki głucho krążyły koło mej osoby, odkąd zniknąłem prawie z tamtejszego eleganckiego świata.

By im kres położyć, postanowiłem pójść na to przyjęcie.

Rzuciwszy się w dawno nieużywany mundur paradny, pojechałem generalskim powozem, który po mnie przysłano. Zebranie nie było liczne, ale wytworne. Tylko najbliżsi przyjaciele domu.

Ucieszono się mną, jak marnotrawnym synem, i zasypano gradem pytań:

— Gdzie się pan podziewa?

— Nigdzie pana nie widać?.

— Czemu pan tak źle wygląda? (Na to odpowiedziećby mogła — Fatina.)

— No, no — pewnie jakiś romansik? — żartował jowjalnie generał.

— Naprawdę? Naprawdę? — opadły mnie zaciekawione dziewczęta...

Wykręcałem się, jak mogłem, robiąc możliwie niewinną minę.

— Troszkę niezdrów jestem i uczę się do egzaminu... (z zawodu cywilnego byłem ongiś technikiem).

Mama zaniepokoiła się więc mojem zdrowiem:

— Możeby się pan do nas przeniósł? Do tego pokoiku na górze? To niedobrze, że pan ciągle sam. My się tu panem zaopiekujemy.

— Biedny chłopiec! — wzdychały dziewczęta.

— To cudowna myśl! Niech się pan do nas przeprowadzi — wołała Fanny — „Mamcia" ma cudowne pomysły!

— Tegoby mi jeszcze brakowało! — pomyślałem.

— Nie, nie, dziękuję, to zbyteczne, mnie nic właściwie nie brakuje. Gdzieżbym państwu taki kłopot sprawiał!

— Ale co za kłopot! — uspokajała mnie Mizzi.

— A wie pan — to byłoby może najmądrzejsze! — poparł swoją ulubieniczkę dobrotliwy „papa" — dziewczęta moje wnetby pana wykurowały!

— Naprawdę, nie wiem, jak mam dziękować państwu, ale to jest niemożliwe. Począłem długo i niezgrabnie tłumaczyć tę „niemożliwość".

Generałostwo, urażeni znowu w swej poczciwości, nie ponawiali już propozycji. Ekscelencja rozstrzygnął arbitralnie:

— Skoro nie ma ochoty — dajcie mu pokój! Niema przymusu. Są ludzie, którzy nie umieją ocenić dobrych intencyj!

I, odwróciwszy się ode mnie na pięcie, podszedł do swego adjutanta.

Wkrótce przeszliśmy na kolację do jadalni. Rozmowa jakoś nie kleiła się.

Wysilałem cały mój dowcip, by podtrzymać konwersację, ale cóż? Myśli moje były przy Fatinie. Porównywałem jej smukłą, oryginalną urodę z przysadkowatemi szwabeczkami i — nudziłem się jeszcze bardziej.

Generał wyjechał wkrótce na swój ulubiony temat, politykę wewnętrzną Austrji.

— Pan był we Lwowie?

— Owszem, przez dwa lata na Politechnice, a i przedtem niejednokrotnie.

— Lwów tak, tak — to ładne miasto!

Byłem tam w roku 189* którymś. Dokładnie nie pamiętam już, a potem znowu w czasie wojny... Ale to właściwie ruskie miasto!

Oczywiście, skoczyłem na to, jak ugryziony. Jak pamiętam, zawsze takie utarczki miłe staczać musiałem z Niemcami, wyobrażającymi sobie, że wiedzą wszystko, a nie wiedzącymi zwykle o niczem.

— Ludność ruska w samem mieście jest właściwie w małym odsetku.

— No, no przeważnie słyszy się ukraiński język na ulicach!

— Dziwię się bardzo, gdzie ekscelencja ten język słyszał?

— Ach, słyszałem, słyszałem ciągle, tylko wy gnębicie tych biednych Rusinów...

Po wojnie zrobi się z tego osobny „Kronland".

Obecnie wiemy już, jak się świetnie sprawdziły przepowiednie starego mego generała!

Po „dinnée" nastąpił nieodzowny „koncert".

Troszeczkę „musizieren" — jak twierdziła mama.

A więc Fanny zasiadła do fortepianu, a Mizzi poczęła się rzewnie „wydzierać": „Röslein, Röslein" i „Stolzenfels am Rhein"...

Gdzież to można było porównać ze smętną nutą tureckiej piosenki, nuconej mi przy serbskiej gitarze w noc księżycową na starym cmentarzu?

Zrezygnowany więc zapadłem w ciężki klubowy fotel salonu, pełnego wiedeńskich dywanów i przesadnych parwenjuszowskich bibelotów, obserwując z pasją spodnie starszego pana z lampasem purpurowym, układające się w wdzięczną harmonijkę na małych, krzywych nóżkach. „Maman" na kanapie, z rączkami wdzięcznie na obfitym biuście splecionemi, oddawała się miłej drzemce, trawiąc pewno smaczną kolację.

Dziewczęta grały i śpiewały z zapałem, jakby im kto za to płacił...

Dwu starszych oficerów, mój przyjaciel adjutant i jakaś ciocia grali w przyległym pokoju — w preferansa.

Nagle — rozległ się trzask i brzęk tłuczonego szkła. Przez okno wleciał na środek pokoju spory kamień.

Całe towarzystwo zerwało się przerażone.

Pani generałowa jęknęła, blada:

— Komitadżi!...

— Ach, nie, jakiś ulicznik — uspokajał adjutant.

— To bezczelność! — Grzmiała ciocia we drzwiach.

— Jutro zamknę komendanta warty — irytował się ekscelencja...

Przez rozbitą szybę wdarł się upalny wiatr, niosąc liście i piasek do pokoju.

Pałacyk gubernatora leżał w dużym, starym ogrodzie, otoczonym kratą, przed głównym wejściem — szyldwach.

— Jak się ten drab dostał tu? — kombinował major, wyglądając przez okno. Mieszkanie znajdowało się na mezzaninie.

Mnie zaś strzeliła momentalnie jedna myśl do głowy:

— Fatina!

Co za pomysł? Dziki i niekulturalny. Oczywiście — z zazdrości. Byłem oburzony, ale równocześnie i — roztkliwiony. Podniosłem kamień i oglądałem go starannie. Temperamencik wschodni! Gdym widział, że nikt na mnie nie patrzy, przytuliłem go do ust.

Równocześnie jednak postanowiłem skarcić ją ostro i zabronić na przyszłość podobnych konceptów.

Generał, rozsierdzony, zawezwał oficera dyżurnego i kazał przetrząsnąć cały park.

Byłem zaniepokojony. Jeśli ją znajdą? Skandal! Poszedłem więc z nim. Noc była wietrzna, pochmurna. Księżyc, to pokazywał się, to znów chował. Chodziliśmy tu i tam, po dużym ogrodzie, szukaliśmy w zaroślach i krzakach. Ja szedłem wszędzie pierwszy. Jeśli jest gdzieś — to jakoś ją ocalę. Ale próżne były nasze wysiłki.

Nie znaleźliśmy nikogo.

Wracając już, zboczyłem w ścieżynę, wiodącą ku ogrodzeniu. Nagle coś błysnęło w trawie. Schyliłem się i poznałem srebrną klamrę Fatiny.

Prędko schowałem ją do kieszeni.

Miałem teraz pewność. Ścieżka kończyla się starą, zapleśniałą furtką w murze. Wydawała się jakby nigdy nie otwieraną. Trąciłem ją nogą. Niespodziewanie łatwo ustąpiła.

Wyszedłem na wąską, ciemną uliczkę.

Nikogo! Poszedłem wzdłuż muru.

Nagle tuż koło mnie, w zagłębieniu, zarosłem chwastem, ruszyło się coś.

Błyskawicznie zwróciłem się w tym kierunku i zaświeciłem elektryczną latarką.

A wtedy...

Ujrzałem skuloną, ciemną postać, wstrząsaną niemym płaczem.

Podniosłem ją. Była to Fatina.

Twarzyczkę i woal miała zupełnie mokre od łez.

— Ty tu? Na miłość boską jak mogłaś? — szepnąłem jej gniewnie.

— Nie odpowiedziała nic, jeno z łkaniem uczepiła się mych rąk.

— Idź stąd natychmiast i czekaj na mnie za mostem. Tylko, żeby cię nikt nie widział! — dodałem rozkazująco.

Schyliła ulegle głowę i zniknęła w ciemności.

Czułem słone łzy jej na mych rękach.

Zawróciłem zwolna ku pałacowi. Starannie zamknąwszy z powrotem furtkę, wszedłem do mieszkania, mówiąc zupełnie spokojnie, od niechcenia:

— Nie znaleźliśmy nikogo. To pewnie akt zemsty ze strony jakiego Serba!

Wszyscy zgodzili się z mojem zdaniem. Ponieważ godzina była późna, a goście skonsternowani tym niemiłym incydentem, rozeszliśmy się do domu.

— Niechżesz pan o nas nie zapomina, kochany panie poruczniku! — rzekły na odchodnem dziewczęta.

— Mam teraz dużo roboty. Więc panie wybaczą, ale wątpię, czy czasu starczy...

— W każdym razie, jak tylko pan będzie mógł, prosimy.

— Może odesłać pana końmi? — raczył zapytać generał.

— Ach, dziękuję najuprzejmiej, pójdę piechotą, taka ładna noc.

Jeszcze jeden brzęk ostróg w ukłonie i znalazłem się za bramą.

Szedłem zwolna przez uśpione miasto. Kroki moje odbijały się głucho na nierównym bruku.

Wyszedłem wreszcie na bulwar nadrzeczny. W kamiennym łożysku niestrudzenie rwała wciąż, ku dolinom, wezbrana Miljaczka.

Zielone, migotliwe fale obijały się z łoskotem o betonowe ocembrowanie.

Wiatr świstał po ulicach i miałkim piaskiem zasypywał tramwajowe szyny.

Upiorne góry zacieśniały z trzech stron horyzont.

Po stokach zielonych rozsiane chatki, domy, domki, pola uprawne i strzeliste minarety.

Wśród nich wił się stromą serpentyną zadyszany pociąg, migając oknami oświetlonych wagonów. Odległy, a przez to — zdający się być pełzającą gąsienicą o dziesiątkach krwawych oczek.

Szedłem tak wzdłuż kamiennej poręczy, nad szumiącą rzeką i rozmyślałem o Fatinie...

— I wiesz, co mi przyszło wtedy do głowy? Ciekawym, jakby się też ona podobała Igorowi...

...W tej chwili doleciał do mych uszu złowrogi trzask palców mego przyjaciela. Kawałek drewnianej poręczy fotelu odłupany gwałtownie, upadł z hałasem na podłogę.

Umilkłem.

— Igorze!?

Nie odpowiadał...

— Znowu zaczynasz?

Milczenie...

— Może pójdziemy spać? Już późno, jutro dokończymy!? — spytałem ponownie.

A wtedy on dziko i szorstko:

— Nie, nie — dziś, dziś! kończ...

— — — We wnęku kamiennego mostu czekała na mnie zgnębiona i smutna Fatina. Oczy miała zaczerwienione, suknie pomięte i porozdzierane.

— Chodź ze mną... — rzekłem sucho.

Dreptała nieśmiało u mego boku.

— Stefi, nie gniewaj się, ja nie wiedziałam co robię... — próbowała się usprawiedliwić.

Nie reagowałem na jej słowa.

— Ty nie chcesz do mnie mówić? Nie kochasz mnie już? O, bij, bij mnie, poniewieraj, zakatuj na śmierć, tylko nie bądź taki zagniewany!

— Bić cię nie będę, ale pomówimy o tem. Wstąp jeszcze do mnie na chwilę...

— Jabym nigdy od ciebie się nie ruszała!

Cicho otworzyłem drzwi willi. Weszliśmy do mego mieszkanka.

Sprawdziwszy, czy gęste żaluzje zasunięte — zaświeciłem światło.

Fatina stała na środku pokoju przybladła i bardzo nieszczęśliwa.

Rączęta załamała żałośnie. Wygląd jej był w istocie więcej, niż fatalny. Włoski rozburzone i pełno w nich liści i igliwia. Ramionka podrapane o krzaki.

Doprawdy — żal mi się jej zrobiło!

I zamiast ją zburczeć, wziąłem delikatnie na ręce, zaniosłem do sypialni i złożyłem lekko na łóżku.

Przyniosłem wody, obmyłem twarz i ręce, potem ściągnąłem strzępy sukienki i troskliwie otuliłem kołdrą.

Drżała cała, ze zmęczenia pewnie i ze zdenerwowania.

Pozwalała wszystko ze sobą robić, patrząc we mnie wiernemi, zakochanemi oczyma, jak psiak obity.

Potem, siadłszy na brzegu łóżka, otoczyłem ją ramieniem i jąłem spokojnie, dobrotliwie tłumaczyć, jakie to brzydkie uczucie zazdrość i jak źle i niestosownie postąpiła, tłukąc, jak ulicznik, generalską, cesarsko-królewską szybę i jaki byłby z tego wstyd i awantura, gdyby ją tak złapali.

Kiwała główką i słuchała nibyto uważnie, przyrzekła święcie wszystko, czego żądałem, że już to się nie zdarzy i t. d.

W pewnym momencie jednak podniosła się niespodzianie na łokciach i, całując wilgotnym pyszczkiem moje usta, szepnęła z przymileniem:

— A możebyś ty mi lepiej opowiedział jakąś bajkę? Bo to nudne!

Gdy strapiony tem niewczesnem przerwaniem mego kazania — zamilkłem, przytuliła się do mnie z ufnością i zasnęła odrazu, głęboko, jak dziecko...

XIV.

W parę dni później rzekła do mnie:

— Jutro nasze wielkie święto. Idę po południu z innemi kobietami naszemi do moszei, do wielkiego klasztoru czarnych derwiszów. Możebyś i ty poszedł? Zobaczysz, jak tam ładnie! Dasz srebrnego guldena muzeinowi przy wejściu i wpuszczą cię. Tam chodzą czasem chrześcijanie, patrzeć.

W tym meczecie modlił się jeszcze wielki Soliman, gdy szedł na Wiedeń. Bardzo stary, mozaiki, marmury, dywany, A leży na górze, przy wodospadach Bosny, ot tam, widzisz? — wskazała rączką na świecący punkcik daleko, na przeciwległej górze. —

— Tam pali się zawsze światło na wieży i każdy zbłąkany podróżny gościnę u nich znaleść może.

— Jest tam na ścianie sławny modlitewnik królewski, „al-maliku" go nazywają; jedwabny, haftowany złotem i srebrem.

— Pewnie perski dywan? — zapytałem z zainteresowaniem.

— Tak, a wygląda jak najcudniejszy obraz...

Wiesz, jaką mam zawsze pasję do starych dywanów. Zainteresowało mnie opowiadanie Fatiny.

— Tylko, żebyś się jednem nawet spojrzeniem nie zdradził, że mnie znasz, gdy mnie tam zobaczysz — przestrzegała zaniepokojona.

— No, rzecz jasna, już ty się nie bój. Na każdą patrzeć się będę, tylko nie na ciebie — żartowałem.

— Mój drogi, tylko nie patrz zanadto!

— Przyrzekłaś mi, że nie będziesz więcej zazdrosna!?

— Ja też wcale nie dlatego — — czerwieniąc się, tłumaczyła się niezgrabnie.

— No więc?

— Możesz patrzeć na wszystkie... To mi obojętne!

Odwróciła się ode mnie. Wiedziałem, co to znaczy! Płacze! Swoją drogą umiała płakać tak słodko, że nie sposób się o to było na nią gniewać. Jedynie — nieco zą często.

Po paru pocałunkach moich rozpogodziła się znowu.

W rozedrgany czerwienią zachód słońca jechałem nazajutrz tramwajem do wodospadów Miljaczki.

Ludzie cisnęli się na platformach, bo wewnątrz wozów duszno było niemożliwie.

Poczciwy tramwaj bośniacki stawał co dwieście metrów, dzwonił, brzęczał, zgrzytał, postękiwał i coraz to nowe fale pasażerów wchłaniał w swe wnętrze. Podziwiałem pojemność tych rozklekotanych wehikułów!

A wszyscy krzyczeli, jeden przez drugiego, popychali i spychali, robiąc przy tem tak niemożliwej zamieszanie, iż zdawać się mogło nieznającemu stosunków, iż zaszło coś niebywale ważnego, o czem te pstre tłumy powiadamiają siebie nawzajem i chcą gwałtownie uciec przed katastrofą.

Tymczasem był to jedynie zwyczajny ruch uliczny miasta Serajewo, w godzinach przedwieczornych.

Fezy i turbany, zawoje jedwabne lub wełniane, świetne, błyszczące lub brudne i zatłuszczone. Tych ostatnich naturalnie więcej. A między niemi mnogość wojskowych czapek rozmaitego fasonu, żołnierskich, oficerskich, eleganckie kapelusze wiedeńskie pań i panów z zachodu, lub też chamskie gęby paskarskie w szykownych „habigach" lub słomkowych marynarkach.

Między tą ciżbą z trudem przeciskał się flegmatyczny konduktor, zbierając grosze. Oczywiście jednak, połowa jechała zadarmo.

Większość tych ludzi, zwłaszcza krajowców, dążyła tam, gdzie i ja: Do wielkiego Meczetu czarnych Derwiszów.

Na każdym przystanku, jak opętani, darli się uliczni kolporterzy najrozmaitszych gazet.

— Poślednе nowiny u boju! Dwadezat filer oden komad!*)

— Deutsche Ofensive in Frankreich!

— Presse, Wiener-Journal, Zeit, Pesti-Hirlap, Nap-ujság! Zagrebski Dnewnik! Bosnische Post, Soldaten-Zeitung des XX Corps!

Rzuciłem niklową sztukę jakiemuś chłopcu. Wcisnął mi w rękę płachtę gazety.

— Spojrzałem na szare literki...

„Wir müssen siegen" — artykuł wstępny. Poniżej sławne słowa niemieckiego następcy tronu, tłustemi czcionkami:

„Nur feste druff!"

A potem: Oesterreich-ungarischer Kriegsbericht, Deutscher Kriegsbericht...

Tyle frontów, tyle armij... Wszystko to takie gdzieś, dalekie!... Biją się, mordują, zdobywają i tracą wzgórza, doliny, a ja o tem nic nie wiem? Jakbym zapomniał, że to wojna trwa jeszcze wciąż... Cóż to wszystko wobec naszej miłości? — przyszło mi na myśl.

W tej chwili przemknął chyżym kłusem, kołysząc się na nierównych kostkach bruku elegancki kryty powóz z woźnicą w fezie na koźle, nawołującym ostrym głosem nieuważnych przechodni. W gęstwie plebsu, cofającego się z pod kół, słychać było groźne pomruki:

— Turcy! Złodzieje! Wykurzymy was...

Zaciekawiony, spytałem motorowego:

— Kto to pojechał?

— A to ten drań sobaczy, prefekt...

— A więc i moja Fatina! — Zadrgało mi w piersiach radośniej...

„Wszystko się bez niej kończy i wszystko w niej zaczyna" — przypomniał mi się egoistycznie cytat jakiegoś wiersza,

— A reszta — może nie istnieć dla mnie...

Tramwaisko zgrzytnęło zjadliwie.

Byliśmy na miejscu. Wyniesiono mnie formalnie z wozu, na barkach sąsiadów.

A wszystko to takie wielkie chłopy, że wspinać się musiałem na palcach, by dojrzeć coś przez ich ramiona.

Malowniczą serpentyną, nad wściekle huczącą wodą, szedłem do góry.

Mijały mnie wozy, wózki, mężczyźni i drobno kroczące kobiety w zawojach.

Ludność wybitnie już mahometańska.

---

*) Ostatnie wiadomości z frontu! Dwadzieścia halerzy sztuka.

Stare, szumiące drzewa rzucały cień na wyboistą drogę.

Słońce, jakby na dobranoc, grało tęczą barw na setkach dachów rozłożonego w dole miasta.

Poszczerbiony mur otworzył przede mną ramiona bramy. Znalazłem się na dziedzińcu Wielkiej Moszei.

Opodal rozłożyła się gromada przekupniów, zachwalając hałaśliwie swe towary.

Szanowne, wiekowe mury zapraszały w swe chłodne wnętrze.

— Gaspadin oficer chcą wejść?

— Oczywiście! — odpowiedziałem jakiemuś indywiduum w obszarganym burnusie.

— Dziś nie można, święto, kiedy indziej.

— Kiedy ja chcę właśnie dzisiaj, rozstrzygając dysputę srebrnym guldenem.

Skutek był piorunujący, jak to przewidywała Fatina.

— Proszę, proszę za mną. Ale na nóżki trzeba włożyć pantofelki! wyczulał się do mnie ugrzeczniony derwisz.

I to zostawić u mnie na przechowaniu! dodał, wskazując szablę — Ałłach nie pozwala z bronią...

Ponieważ czułem brauning w kieszeni, powierzyłem mu spokojnie pałasz.

Poprzez krużganki, obwieszone winną latoroślą, zakamarki i przybudówki i wydeptane kamienne schody, wszedłem na wąską galeryjkę, uczepioną misternie tuż pod sklepionym sufitem starej, stylowej budowli.

Za misternie kutą balustradą — kamienna ława. Usiadłem na niej i spojrzałem w dół...

W półkolu tłok ludzkich łbów.

Na przodzie gromada mężczyzn w kuczki siedzących na bogatych dywanach i haftowanych poduszkach, z boku oddzielone sznurem — kobiety, w gęstych zasłonach i nieletnie dzieci. Wśród nich ściszony gwar, szepty, chichoty, kwilenia przerażonej dzieciarni.

Matki najspokojniej karmiły niemowlęta przy piersi.

W tylnej ścianie — zagłębienie, rodzaj ołtarza. Na nim dwa ramiona lichtarzy i koran. Powyżej zaś zachwycił oczy moje cudowny perski modlitewnik.

Świece płonące drgały od wiatru tak, iż dywan, wiszący powyżej, zmieniał ustawicznie wskutek tego swoją barwę. Raz ociekał krwią, błyszczał rubinami i złotem, poważny, skupiony, zdolny wprawić w modlitewną ekstazę.

Wtem słońce ostatkiem blasków padło na jedwabny haft.

Przecierałem oczy, czy to możliwe?

Krwista draperja znikła gdzieś!... Na jej miejscu śmiała się ku mnie srebrno-popielata makata, pokryta siecią arabskich liter, zapewne wersetów z koranu...

Wtem weszło dwunastu ludzi z pochodniami w rękach.

Cały meczet napełnił się światłem. A królewski dywan zazielenił się niespodzianie a potem zfioletowiał, kapiąc soczystem złotem napisów.

W środku drzewo życia, a nad niem, jakieś nieba, jakieś łąki, głębia, powietrze, przestwór...

Wierzaj mi, ten dywan to istne dziwo.

— Tak, widziałem go też — mruknął posępnie Igor.

Na podniesienie wystąpił Iman w jedwabnej szacie i śpiewnym głosem zaintonował modły:

— Allach ek akbar!

Głowy siedzących pochyliły się jak zboże.

Z dwu stron ukrytych drzwiczek weszło po sześciu derwiszów w ciemnych zawojach z rękoma, skrzyżowanemi na piersi, o długich, czarnych brodach. Stanęli w świetle lamp. Ostre ich rysy, ciemna, spalona skóra, nadawały widowisku temu niesamowity jakiś wygląd.

Oczy płonące, nieruchomo w przestrzeń utkwili.

Przed nimi rozciągał się ciemno-granatowy, prawie czarny dywan smyrneński, zdobny jeno w środku płomienno-żółtem kołem.

Wspominam ci o tem, choć nie należy to tak bardzo do mego romansu, gdyż wywarło to na mnie niezapomniane wrażenie i spotęgowało niesłychanie egzotyczność całej przygody.

Uczułem nagle, coś jakby muśnięcie, potem uderzenie, a wreszcie palący ból w skroni tak, iż zmusiło mnie to odwrócić głowę i spojrzeć w tym kierunku. Z dołu, z gromady czarniawej kobiet biło we mnie dwoje oczu z poza czarnego muślinu.

Żagwie płonące, skry, węgle na dnie ognistego pieca. Odgadłem raczej, niż poczułem: wzrok Fatiny.

I uśmiechnąłem się wewnętrznie tkliwie, szczerze do głębi wzruszony...

Zdawało mi się też prawie, że ona mój uśmiech odczuła i odpowiedziała uśmiechem.

Tymczasem rozpalono wonne trociczki na kamieniach ołtarza wielkiemu Bogu Islamu i kłęby rudego dymu wznosić się poczęły aż po sklepienie starej świątyni.

Przez półkoliste okna wpadał szary mrok. Na dworze robiło się ciemno, coraz ciemniej.

A w meczecie żółciły się niesamowicie światła, wszystkie kontury zacierały się coraz bardziej, widne jeno niejasno z poza kadzidlnianych oparów.

Zagrały nagle leciuchno bośniackie tambury, zabrzęczały świerszcze strun, trącanych w jednostajny takt monotonnej melodji.

Brzmiał śpiew muezina:

— Huwa allahu alladi la'illaha illa... kuwa al-maliku, al-kuddusu, al-mumimi.

(On jest Ałłach, poza którym niema Boga. On król, On święty, On pokój ustanawiający).

Tych paru słów sury koranu nauczyła mnie potem Fatina.

W pewnym momencie przyłączył się do muzyki dźwięcznych strunic, brzęk bębenków z dzwoneczkami...

Drgnęli brodaci derwisze, wstąpili na miękki dywan, zaścielający posadzkę i kołysać poczęli się rytmicznie, jakby w tańcu. Ruchy ich stawały się zwolna coraz szybsze, coraz gwałtowniejsze.

Przeginając się w biodrach, wykręcając głowę i ramiona, poczęli kolistym pląsem, bez słowa, obiegać wokół złoty krąg.

Oczy biegały im szybko, włosy rozwiewały się w dzikich skokach.

Szybko, szybko, coraz szybciej migały ich postacie...

Żywo, żywo, coraz żywiej wzmagała się melodja.

Muezin śpiewał bezustanku jedną tonacją święte wersety koranu...

Już nie widać było nic, jeno skłębiony wir ciał, w szalonych podrygach tańca. I sine opary trociczek...

Niespodzianie jeden upadł, z zupełnie wywróconemi białkami oczu, drgając, jak w ataku konwulsji, z pianą na ustach.

Wtedy Iman, nie przerywając pieśni, podszedł zwolna ku niemu i, dotknąwszy twarzy jego rękoma, bezzwłocznie go uspokoił.

Coraz to któryś z tancerzy wypadał z koła z podobnemi objawami epilepsji.

Iman, stojący opodal, każdego z nich w ten sam sposób uciszał.

Wreszcie wszystkich 12 derwiszy leżało pokotem na ciemnym smyrneńskim dywanie, spokojnie, jakby martwo, ociekając śliną z ust.

Muzyka też urwała nagle.

— Ałłach al-ga'ibu!... (Jest niewidzialny) — zawołał przenikliwie Iman.

Na to słowo poczęto gasić wszystkie światła, moszeję zaległa nieprzenikniona ciemność, tłum wiernych z krzykiem tłoczyć się począł ku wyjściu...

Strzał armatni z fortu obwieścił wiernym wyznawcom Islamu początek świętego postu: Ramazan!

Zrobił się zgiełk nieopisany.

Ktoś chwycił mnie za ramię i zawołał:

— Wychodź!

(Dokończenie nastąpi).

Z DZIEJÓW HAFTU

Haft (t. j. ozdabianie tkaniny rozmaicie ułożonemi ściegami) jest kunsztem tak starym, jak tęsknota i potrzeba piękna, opromieniającego codzienną ludzką rzeczywistość.

Mity słonecznej Grecji i sagi Północy wspominają nam o pracach igłą cór bogów i herosów, w Starym Testamencie czytamy o haftach, jako o wysokim artyźmie. Wogóle Wschód uważać należy za ojczyznę bogatych haftów. Już w starożytności



Część makaty z Bayeux (haft królowej Matyldy)

Babilonja, Judea i Egipt zaopatrywały pracami hafciarskiemi wszechwładny Rzym. Wspaniałe togi triumfatorów i opony na łoża biesiadne były wschodnego pochodzenia i przeszły do historji kultury rzymskiej, jako prace obcych, *opus barbarum*. Niestety, nie przechowały się żadne szczątki owych pyszną czerwoną i fioletową purpurą tyryjską barwionych i złotem haftowanych tkanin.

Najdawniejsze hafciarskie zabytki rzymskie przetrwały do naszych czasów pod postacią oznak wojskowego lub urzędniczego stopnia t. zw. *clavus*'ów. Były to gęsto przewlekane w ornament mereżki, pierwotnie o wzorze geometrycznym, później stylizowanym, o starannym rysunku i harmonijnym doborze barw. Znaleziono je pod koniec XIX w. w grobach egipskiej osady Achmim, ongiś rzymskiej kolonji, obok wielkiej ilości innych tkanin haftowanych pochodzenia egipskiego i greckiego oraz zabytków w początkach nowej ery Koptów, Bizantyńców i Mahometan.

Z przeniesieniem stolicy Rzymu do Bizancjum, z początkiem IV w., upada powoli smak klasyczny; hafty na szatach, używane głównie dotąd jako ozdoba brzegów, rozwijają się w ornament przestrzenny, bizantyński. Klasyczna harmonja formy i barwy ustępuje prymitywnie i jaskrawo wykonanym ozdobom, szaty pokrywają się całe haftem jedwabnym, złotem i perłami, wśród których widnieją nierzadko haftowane wizerunki świętych, a które edykta cesarskie zakazują nosić osobom świeckim. Dopiero V w. wytwarza wyraźny styl bizantyński w haftach, do dziś przechowany w paramentyce kościelnej.

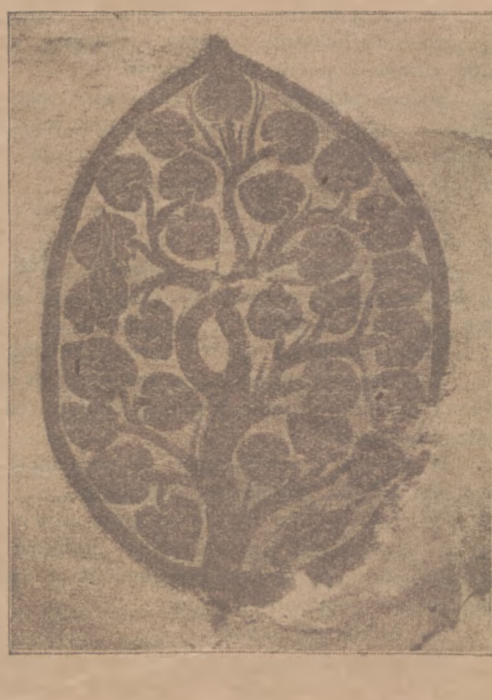
Następnie wędrówki ludów i mrok, osłaniający kulturę ówczesnej Europy, nie zostawiły nam żadnych zabytków, przechowały się tylko wzmianki w starych kronikach o haftach kościelnych. Nieco później rozwija się hafciarstwo we Francji, gdzie haftowaniem szat kościelnych zajmowano się na dworach i w klasztorach (nierzadko i męskich). Gryfy, chimery i inne motywy romańskie zdobiły wówczas ornaty; wykonywano też hafty w połączeniu z ozdobami cyzelowanemi i emaljowanemi w złocie i srebrze na modłę angielską t. zw. *opus anglicanum*. (Zabytki w Watykanie, Wiedniu i Budapeszcie.)

Zwolna Wschód, który nie przestał pielęgnować hafciarstwa, wywiera silny wpływ w Europie. Maurowie po zajęciu Hiszpanji oraz sąsiednich wysp roztaczają nieznany w owych stronach przedtem przepych. Wspaniałe pałace, ogrody pełne róż i fontan, kobierce i makaty zdumiewają bogactwem i pobudzają do podniesienia stopy życiowej. Również śpiew i muzyka arabska wywierają wpływ na sąsiednią Francję, gdzie prowansalscy trubadurowie głoszą w ponurych dotąd zamkach pieśni o radości życia i wielbią wdzięki dam, a *gaia scienza* rozbrzmiewa jasnem echem wśród arkad dziedzińców i krużganków. Zwolna zaczynają się one zdobić podczas turniejów haftowanemi makatami, a czapraki rumaków bojowych pokrywają wspaniale haftowane gotyckie herby i arabeski. Z chwilą tą następuje rozdział hafciarstwa świeckiego od kościelnego (znany bogaty haft złoty kładziony, ścieg rozłupany, koloński i inne). Technika hafciarska jest w pełni rozkwitu.

Wyprawy krzyżowe wnoszą jeszcze bardziej ożywczy prąd. Rozpowszechnia się powoli zwyczaj ozdabiania mieszkań tkaninami i haftami. Przyczyniają się do tego opowiadania o czynach bohaterskich i przygodach miłosnych w dalekich krajach. Ilustrują je ściegami smukłe paluszki kasztelanek, powstają hafty obrazowe *broderie historiée* i opowiadają swoim złoto-jedwabnym językiem o dziejach serca błędnych rycerzy i zaklętych królewien. Nieco wcześniej jeszcze haftuje królowa Matylda ze swoim fraucymerem olbrzymią makatę, przechowaną po dziś w katedrze w Bayeux. Kilkuset konnych i pieszych rycerzy, budowę okrętów, potyczki, wszelaki sprzęt bojowy i napisy łacińskie i saskie ilustrują zajęcie Anglji przez Normanów. Ale też taka pilność ówczesnych kobiet bywała ocenianą należycie, bo nawet nagrobki otrzymywały zaszczytne epitafja: „Była biegłą w sztuce igły". Często posłów przyjmowały królowe u krosien. Potężna Elżbieta Tudor haftuje, Marji Stuart haft osładza więzienie, Katarzyna Medycejska i jej córki słynęły jako mistrzynie igły, a poeci opiewają prace tych monarchiń, np. Brantôme w *Dames illustres* albo Ronsard w *Ode de la reine de Navarre*.

Zczasem haft rozpowszechnia się wszędzie i u nas w Polsce. (Zabytki na Wawelu, w Muz. Czartoryskich i inne.)

Przenosi się sztuka haftu do warstatów, powstają cechy, ukazują się książki ze wzorami. Technika wzbogaca się podwlekanemi wypukłemi haftami i aplikacją *opus consutum*. Odpowiadają one swoją dekoracyjnością stylowi Odrodzenia i Baroku. Suknie zdumiewają bogactwem haftów, częste wjazdy monarchów i wesela pozwalają na roztoczenie niebywałego zbytku. Z nastaniem epoki Rokoko, haft obiera sobie także jako tło strój męski: fraki i mundury pokrywają się barwnemi wzorami, trwa to jeszcze przez napoleońskie czasy.



Część clavusa rzymskiego

Wiek 19 modyfikuje już hafty, używa się ich umiarkowanie do ozdoby stroju i domu. Bez wszelkich też wstrząsów przyjmuje się wynalezienie maszyn hafciarskich, a haft mechaniczny jako tani jest w ogólnem użyciu. Mimo to będzie miał ręczny haft zawsze nad nim przewagę, jako owoc indywidualnej zręczności, pilności i smaku, a zastosowany celowo, jest i pozostanie nadal pożądaną ozdobą szat liturgicznych, stroju i mieszkania.

M. GESZWINDOWA


4350
4351
4352


4355
4357
4353
4354
4356


4358
4360
4359
4362


4363
4364
4365
4366


4367
4368
4369
4370


4371
4372
4373
4374
4375


4376
4377
4378
4379
4380


4381
4382
4383
4384.
4385
4386
4387
4388


4389
4390
4391
4394
4392
4393
4395


4396
4397
4398
4399
4400
4401


4402
4404
4403
4405
4406


4407
4408
4409
4410
4411


4412
4413
4414
4415
4416
4417
4418
4419
4420
4421
4422
4423
4424
4425
4426
4427


4429
4432
4430
4428
4431
4433


4437
4438
4439
4434
4435
4436

KURS ROBÓT RĘCZNYCH

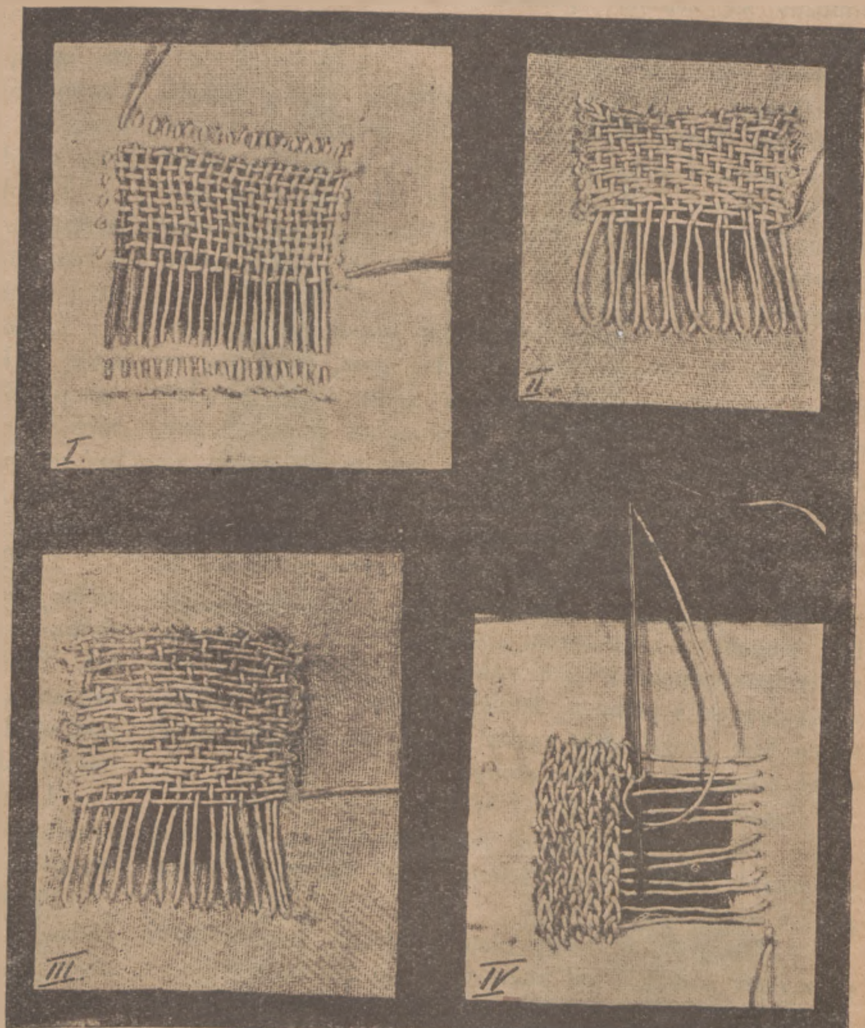
IV. CEROWANIE

1. Cera płócienna. Stosuje się ją przy naprawie uszkodzeń w zwykłem płótnie. Do wykonania jej używa się jednej, dwu lub więcej nitek przędzy (nie bawełny) do cerowania. Uszkodzone miejsce zasnuwa się równo ściegami, a o ile materjał jest już nadwątlony, przesuwa się nitkę nową o jeden ścieg dalej, jeszcze głębiej w tkaninę, następnie bierze się jedną nitkę osnowy na igłę, a jedną zawsze sie opuszcza.

2. Cera ukośna. Zasnuwa się podobnie jak poprzednią i przeplata, biorąc dwie nitki osnowy, a dwie się zostawia. Następnie przesuwa się igłę, opuszczając na krawędzi jedną nitkę osnowy, a potem po dwie, i w ten sposób powstają na cerze ukośne prążki.

3. Cera adamaszkowa. Stosowana przy naprawie lepszej lnianej bielizny stołowej, ręczników i t. d. Do wykonania jej najlepiej użyć lnianej przędzy (z rozkręconej lnianej nitki). Wykonuje się podobnie jak poprzednią, biorąc jedną nitkę osnowy na igłę, a opuszczając trzy. Robi się to uważnie tam i „nazad", a z tych splotów powstaje tło podobne do adamaszkowej lnianej tkaniny.

4. Cera trykotowa. Stosowana przy naprawie rękawiczek, sweaterów i t. p. Wykonuje się ją nitką możliwie taką samą, z jakiej jest odnośna tkanina naprawiana. Uszkodzone miejsce zasnuwa się równemi ściegami, następnie wykonuje się na tej osnowie ścieg łańcuszkowy, biorąc jedną nitkę osnowy na igłę. Gdy jeden rząd skończony, zwraca się igłę na górną krawędź i szyje jak poprzednio. Przy starannem wykonaniu najwprawniejsze oko nie dojrzy śladu cerowania.



DO NINIEJSZEGO NUMERU DOŁĄCZAMY PROSPEKT FIRMY J. WECKA.

ELEGANCJA, MODA A OSZCZĘDNOŚĆ!

Z DOŚWIADCZEŃ POWOJENNEJ „NOWOBIEDNEJ"

Taki już los przypadł w udziale większości dawnych bogatych, mogących pozwolić sobie przed wojną na największe zbytki, że nazajutrz po wojnie z przerażeniem obudziły się zupełnie biednemi, nie mogącemi pozwolić sobie nietylko na dawny szyk i elegancję, ale nawet na słuchanie rozkazów Mody.

Złożyło się na to wiele warunków, między innemi zniszczenie dawnych majątków, fortun, niesłychany wzrost cen i narodziny nowej klasy, bogaczy, t. j. paskarzy. Więc w przeciwieństwie do nich powstała też inna klasa, szanowna i zasłużona, klasa ludzi, którzy dla Ojczyzny wszystko poświęcili, a wzamian za to zostali — nowobiednymi *(nouveaux-pauvres)*.

Jednakże tych kilka lat pokoju przyniosło doświadczenie, że dla kobiety, mającej dobry gust, elegancja nie będzie kwestją majątku; można sobie wiele poradzić pomysłowością i rozsądkiem. Dobry gust zawsze powie, co jest istotnie piękne i stałe w modzie, rozsądek zaś każe się wstrzymać od sprawienia sobie nowości, może nawet i ładnej, ale ekscentrycznej i prędko niemodnej.

Ale tym z Czytelniczek, które jeszcze niebardzo się nauczyły radzić sobie z bardzo małym budżetem, a chcą być eleganckie i szykowne, „Świat Kobiecy" po naradzie z pierwszorzędnemi firmami naszemi i zagranicznemi postanawia przyjść z pomocą. Istnieją zasady, których zastosowanie jest drogocenną nauką dla kobiet, nie mogących wciąż odnawiać swej garderoby.

Zasady te można ułożyć w dziesięć przykazań:

1. Nigdy nie kupować pośpiesznie, ale zastanowić się nad rozmaitemi korzyściami, jakie dadzą się wyciągnąć z danej sukni.
2. Przygotować sobie plan kampanji, przedłużającej się z roku na rok, i od planu tego nie odstępować.
3. Wybierać to jedynie, co może być noszone przez rok cały, t. j. unikać zasadniczo strojów na jeden sezon.
4. Wybrać sobie przeważnie jeden kolor — do twarzy i praktyczny — i powtarzać kolor ten w trzech mniej lub więcej akcentowanych — ale już zupełnie wyłączyć inne barwy (z wyjątkiem, naturalnie, koloru czarnego).
5. Zarezerwować czarnemu przy zakupnie miejsce tem większe, ile mniejsza jest nasza możliwość wydania pieniędzy na ubiór.
6. Pamiętać zawsze, że szyk toalety zależy przeważnie od drobiazgowego dobrania szczegółów i wyglądu starannego.
7. Używać — o ile to jest możliwe — materjałów do prania.
8. Strzec się chęci oszczędzania na gatunku materjału.
9. Unikać modeli ekscentrycznych i kolorów zbyt odznaczających się.
10. Poznać dobrze i zrozumieć swój typ — i nie oddalać się od niego.

Modele, zebrane na następnej stronie, tworzą kompletną garderobę i mogą najzupełniej wystarczyć na rok cały. Dla osób, nie noszących futra, koniecznym jest pod płaszcz codzienny ciepły sweater, czy ciepła kamizelka wełniana. Ponieważ modele zamieszczone są bardzo proste, mogą więc być śmiało noszone przez czas dłuższy. Czasem konieczną jest jakaś mała poprawka, np. przedłużenie lub skrócenie, stosownie do mody. Całość garderoby składa się z sześciu zasadniczych części.

1. Suknia z *crêpe de Chine* (kolor piaskowy lub niebiesko-szary) w gatunku dobrym, by można było wyprać ją bez trudu. Znajdzie ona zastosowanie w mieście i na wsi i w miejscowościach kuracyjnych.

2. Kostjum *tailleur* klasyczny z wełny angielskiej, najlepiej w kolorze stalowym, prawie czarnym lub ciemno-marynarskim. Praktyczny do podróży, do biegania po mieście, do biura, na spacery, przejażdżki i t. d., może być noszony jesienią i na wiosnę, a nawet późno w obu sezonach, zależnie od bluzki, jaką się nosi pod spodem.

3. Płaszcz z wełny koloru „skóry" lub angielskiej wełny w odcieniu ciemno-marynarskim, z kołnierzem *écharpe* ruchomym, w kolorze płaszcza, na podszewce czarnej. Taki kołnierz ma pierwszeństwo przed kołnierzem futrzanym, ponieważ może służyć cały rok. (Naturalnie, pod spód nosi się zimą ciepłą kamizelkę wełnianą, jumper lub sweater.)

4. Suknia wieczorowa, np. z czarnej krepy, bogato zahaftowanej złotem w motywy i ozdobionej kwiatami złotemi i czarnemi.

5. Suknia *caméléon*. Z czarnej krepy toaleta ta jest nadzwyczaj praktyczna. Rękawy są zrobione osobno i przypięte do stanika z grubego tiulu, mogą być odpinane przy okazji, a wówczas suknia nabiera wyglądu bardzo strojnego, gdy doda się jeszcze do niej szarfę, związaną z boku. Szarfę zrobić najlepiej z muślinu w dwóch tonach zielonych.

6. Płaszcz strojny *cape*, będący dziś niezbędnem uzupełnieniem stroju kobiecego. Robi się tę *cape* z jedwabiu, albo z atłasu, czasem na podszewce z białego aksamitu i ozdabia się kołnierzem futrzanym.

Inne podane na tablicy tej modele przedstawiają również suknie — *caméléon*, łatwe do wykonania.

Dodajmy do tego dwa kapelusze: jeden z filcu w kolorze skóry lub szafirowym ciemnym, opasany dwiema skręconemi wstążkami, jedna w kolorze płaszcza codziennego, druga w kolorze sukni *sable*. Drugi kapelusz, mający towarzyszyć kostjumowi *tailleur* i sukni — *caméléon* ma formę *cloche* zmodernizowaną, z czarnego jedwabiu. Jeżeli wkładamy go do sukni bez rękawów, to należy przykryć kapelusz woalką *Chantilly*, opadającą lekko na oczy, co mu nadaje wygląd o wiele strojniejszy.


Suknia trotteur
Kostium & bluzka
Suknia caméléon
Suknia wieczorowa
Suknia caméléon
Strojny płaszcz
Skromny płaszcz

ROBOTY RĘCZNE

Elegancka kobieta powinna posiadać w swej garderobie ręcznie haftowaną bluzkę, która kolorem haftu odpowiada kolorowi kostjumu, tem bardziej, że tegoroczna moda wyklucza czysto białe bluzki. Modele przez nas podane nie wymagają zbyt długiego czasu do wykonania, bo technika jest bardzo łatwa i prosta.



Rys. 1.

Rys. 1. ***Bluzka z markizety,*** fason kimono, ozdobiona ściegiem płaskim, gałązkowym i węzełkowym w kolorze staro złotym, koralowym, turkusowym i zielonym. Do haftu używa się bawełny „mouline", którą przed użyciem dobrze wygotować. (Poniżej szczegół.)

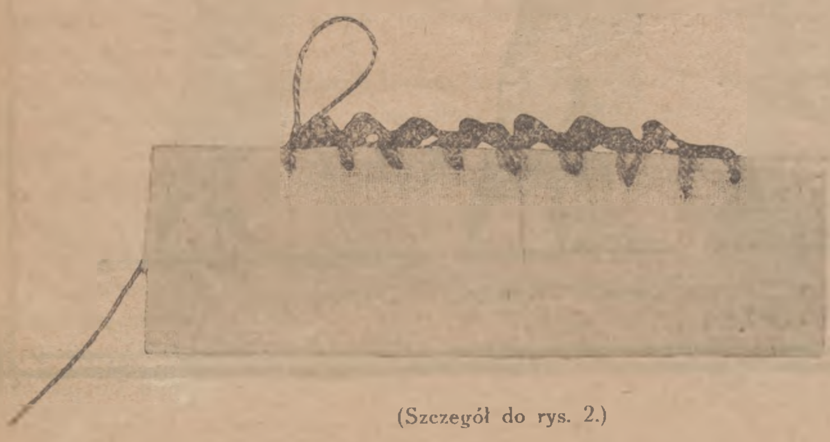
Rys. 2. ***Bluzka z białej markizety,*** ozdobiona ściegiem łańcuszkowym w kilku odcieniach jednego koloru. Równie efektownie wygląda czarny Brzegi wycięcia u szyi, rękawów i pasa tworzy szydełkowany obręb z pikotkami. Zapięcie pasa po bokach uskutecznia się szydełkowanemi guzikami.



Rys. 2.



(Szczegół do rys. 1.)



(Szczegół do rys. 2.)



Rys. 3.

Rys. 3. *Motyw* haft angielski do ozdoby bielizny, bluzek i t. d.

WZORY

do wykonania robót, zawartych w „Recordzie-Świecie Kobiecym" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych patrz str. 102.

Rys. 4. ***Ozdobny róg poduszki,*** wykonany ściegiem atłaskowym, piaskowym i gałązkowym. Środki dużych liści i kwiatów zdobi robota ażurowa t. zw. kłuta. Linje biegnące wzdłuż wzoru tworzy wysnuwana mereżka. Ornament ten daje się również zastosować do wyłogów kołdry.



Rys. 4.



Rys. 5.

Pisanki na 1 str. nr 3-go rysowała M. Geszwindowa.

Rys. 5. ***Poduszka i wyłóg kołdry,*** ozdobione haftem angielskim (dziureczkowym).

Czy kobieta powinna się malować?

(Wywiad z paryską pisarką panią Colette)

Paryż w marcu

Jedna z przyjaciółek naszego pisma, przebywająca w ostatnich czasach w Paryżu, zdobyła się na krok odważny, który zyska niechybnie uznanie wszystkich naszych czytelniczek. Oto wybrała się na „wywiad" do znanej pisarki paryskiej pani Colette celem zasięgnięcia jej „światłej" opinji w kwestji tak bardzo interesującej wszystkie kobiety, a mianowicie w kwestji... sztuki malowania się.

Przyjaciółka nasza tak opisuje swą „sensacyjną" wizytę:

Piękna pani Colette, ubrana w wytworną „robe d'interieur", przyjmuje mnie w swym gabinecie, przepojonym dziwnie miłą atmosferą. Wszystko tu zdaje się witać gościnnie przybysza: i subtelna perfuma pani domu i miłe ciepło i ogień płonący na kominku i omszałe oblicze starych mebli, które poprzez wieki pieściło tyle rąk kobiecych i wkońcu czarowny kot Pati-Pati, który, zwinięty w kłębek na miękkim dywanie, wita mnie wdzięcznym ruchem swych lśniących łapek.

Powiedziawszy na wstępie parę miłych słów w imieniu polskich czytelniczek, zadaję pani Colette odrazu pytanie w kwestji zasadniczej: malowania się.

— Czy kobieta powinna się malować? — powtarza pani Colette. Czemuż w istocie nie miałaby prawa poprawiania natury, która tak często bywa dla nas macochą? Gdy kobieta przekroczyła trzydziestkę, malowanie się jest już dla niej koniecznością, jest rodzajem uprzejmości względem samej siebie i względem innych; „uprzejmość" tę doradziłabym też w wielu wypadkach mężczyznom...

Promień słońca, brutalny jak blask reflektora, pada w tej chwili na subtelną twarz pani Colette. Czy ona się maluje? Zastanawiam się w duchu. Długie rzęsy, zakręcone jak sierpy, są sztucznie poczernione, to się widzi, ale reszta? Policzki i usta mają koloryt tak bardzo naturalny.

— Naprzód należy rozsegregować tę kwestję na teatr i życie — mówi dalej pani domu. Malowanie się w teatrze stanowi część składową roli artystki. W ostatnich czasach młode aktorki ukazują się na scenie bez poprzedniego „zrobienia" twarzy. Nie mają racji; panie te zdradzają autora, okazują bowiem publiczności w świetle kinkietów twarz bezbarwną, pozbawioną wyrazu, twarz, na której na odległość nie maluje się gra namiętności.

— A kobiety „zwyczajne" czy powinny używać farb?

— Bez wątpienia, lecz dyskretnie. Przedewszystkiem kobiety powinnyby raz na zawsze odrzucić wszelką farbę o podkładzie żółtym. Farby te nie harmonizują z barwami życia. W świetle dnia możliwe są tylko farby o podkładzie czerwonym i fioletowym. Malowanie się farbą o podkładzie pomarańczowym może być ładne przed lustrem, w godzinę później, jeśli się przebywa na powietrzu, staje się wprost niemożliwe. Na ulicach, w tramwaju, mam wrażenie, że spotykam całą falangę nieszczęsnych kobiet, dotkniętych chroniczną chorobą żołądka lub wątroby; wszystkiemu winny te farby żółto-pomarańczowe. Możnaby przypuścić, że panuje jakaś epidemja... Kobiety nie umieją naogół używać różu; robią sobie okrągłą plamę na policzku, podłużną przy uchu. Z odległości dziesięciu kroków sprawia to dziwne wrażenie czegoś niesamowitego...

— Przejdźmy do ust: malując je, powinno się uważać na linję ich rysunku. Nie należy zadowalać się wyłącznie malowaniem zewnętrznej strony warg, siłą bowiem kontrastu wnętrze ust wydaje się popielato-szare, język — biały. Gdy kobieta taka mówi lub uśmiecha się, człowiek ma ochotę powiedzieć jej: „Pani ma gorączkę, co prędzej trzeba iść do lekarza!"

— Jednem słowem, farby są światłem twarzy kobiecej?

— Więcej nawet, mówi pani Colette: one przędą czarowny woal złudzenia pomiędzy kobietą a okiem widzów. Powinnyby powstać szkoły malowania się...

— Nauka trwałej piękności? sztuka odmładzania się?

— Tak, odpowiada urocza pisarka, gdyż malowanie się nie ma żadnej wartości, jeżeli nie ujmuje kobiecie dziesięciu co najmniej lat... W rezultacie cała ta sztuka jest kwestją taktu, no i... pozwolenia mężowskiego... Trzeba się bowiem liczyć — och! i jak bardzo! — z mężami!

Pisarka wybucha śmiechem, śmiechem zbyt srebrzystym i „robionym". Pod powłoką tej kaskady śmiechu wyczuwam ukrywany starannie smutek i przypominam sobie zdanie autorki z jej książki „La Vagabonde": „Dwa przyzwyczajenia dały mi władzę panowania nad łzami: przyzwyczajenie ukrywania mych myśli i czernienia mych rzęs..." *Z. L.*

Wiosenne porządki domowe

Często niełatwo decydują się nasze gosposie z wiosną przeprowadzić gruntowne porządki domowe, które są dla zdrowia domowników i kultury domowej tak niezbędne i konieczne. Zwleka się z tem zaburzeniem domu zwykle do lata, albo do wyjazdu na wakacje, to też żartami opowiadają sobie, jak nieraz pani domu temi porządkami długo straszy męża i dzieci, chcąc uzyskać dla siebie koncesje. Bo też nieraz strach w domu niemały przed temi dniami przewrotu domowego. A przecież doświadczona gosposia wie, jak się do tego koniecznego zarządzenia zabrać, aby i pan domu i domownicy nie odczuli zbytnio niedogodności tych dni. Dlatego koniecznem jest postępowanie planowe i rozważne. Więc skorzystawszy z nieobecności pana domu, należy najpierw uporządkować jego pokój pracy. Czyni się to w następującym porządku: Zdejmuje się wszystkie obrazy i co więcej wisi na ścianach, firanki, portjery i t. p. Obrazy starannie obciera się z kurzu, dywany (te trzepie się zawsze z lewej strony) i firanki trzepie i czyści szczotką. Przy otwartych oknach lekkie meble trzepie z wierzchu a od spodu wyciera ścierką (lepiej jest jeżeli możliwe trzepać je na galerji), oczyszczone wynosi do drugiego pokoju, ciężkie meble np. szafy i t. p. obciera z kurzu, odsuwa od ściany i okrywa starannie. Uszkodzone meble należy zaraz naprawić. Po oczyszczeniu

mebli przystępuje się do wymiecenia sadzy z pieca, wylepienia go wewnątrz gliną i zastąpienia rusztu przepalonego nowym. Wypalony piec należy na wiosnę przestawić, by wysechł przez lato. Mało gospodyń zdaje sobie sprawę z tego, ile opału, dziś tak bardzo drogiego, marnuje się z powodu pozostałej w piecu wielkiej sadzy z winy niedbałego robotnika kaflarskiego lub kominiarza. Piec kaflowy kolorowy obciera się z kurzu zawsze n a s u c h o miękką ściereczką; o b m y w a ć można tylko białe kafle, gdy są zimne. Następnie obmiata się sufit, ściany (te wzdłuż się obmiata), framugi u drzwi i okien zapomocą szczotki, owiniętej w ścierkę na długim drążku (przed wojną były szczotki bawełniane do prania na ten cel). Rozdartą tapetę należy nakleić, malowidło, o ile możności, przez stosownie dobraną farbę poprawić. Następnie myje się okna, zapuszcza podłogę, a gdy ta już wyszczotkowana (wyfroterowana), wiesza obrazy i firanki czyste, wnosi meble, rozciąga dywany i wszystkie drobiazgi jak figurki i t. p. układa na miejsce. Tak porządkuje się pokój za pokojem, zaczynając najlepiej od jadalnego, aby dom nie ucierpiał od niepokoju w godzinach posiłku. W sypialni należy łóżka rozebrać, wkład i materace wytrzepać i szczotką wyczyścić; poduszek, pierzyn, piernatów i kołder się nie trzepie; pierze ściera się od trzepania i poszwy się drą. Poduszki dla przewietrzenia wiesza się w c i e n i u, bo pierze pod działaniem słońca traci swą elastyczność, a wata od trzepania drze się i niszczy.

Po uprzątnięciu mieszkania, należy wszystkie schowki, jak: szuflady, szufladki, szafy, kosze, kufry i t. p., wytrzeć z kurzu ścierką wilgotną, dobrze skropioną terpentyną. Rzeczy, które przez lato mają być w nich przechowane, naprawić, jeżeli zachodzi potrzeba, i oczyścić z plam. Jeżeli pozostanie choćby najmniejsza plamka, przepocenie lub zanieczyszczenie materji, to tam z pewnością zagnieździ się mól. Palta, narzutki, futra, okrycia, ubrania i t. p. trzepie się co dwa tygodnie. Futra trzepie się mocno od strony włosa, czesze grzebieniem przeciw włosowi, a szczotką starannie wzdłuż włosa. Dywany i aksamity trzepie się z lewej strony, aby wypadły jajeczka mola, gdyby się tam znajdowały. Po uprzątnięciu mieszkania następują porządki wiosenne w śpiżarni, kuchni, na strychu i piwnicy.

Śpiżarnia. Wszystkie zapasy, jakie są w śpiżarni, wynosi się. Półki zdejmuje, obmywa wodą ciepłą i mydłem, wyciera do sucha i wynosi do kuchni. Ściany starannie obmiata z pajęczyny i z kurzu i bieli je świeżo zgaszonem wapnem. Podłogę zamiata, poczem ją szoruje, a gdy przy otwartem oknie d o b r z e w y s c h n i e, wnosi zapasy. Należy zbadać, czy po kątach lub przy listwie nie na dziur mysich; te należy zatkać cementem. Układając słoje na półce, należy równocześnie zbadać, jak one się trzymają. Do rydzów, grzybów, marynat i t. p., przechowanych w occie, należy, jeżeli ocet wysechł, dodać gotowanego, ostudzonego octu i szczelnie zawiązać. Krupy, krupki i t. p. przesusza się w rurze po obiedzie, przynajmniej raz na dwa tygodnie. Mąkę przechowuje się w skrzyni albo w worku, otwartą. Należy ją przemieszać przynajmniej raz na tydzień bardzo starannie od spodu do góry.

Należyte przechowanie zapasów w śpiżarni jest sprawą bardzo ważną w gospodarstwie domowem.

Kuchnia. Wszystkie sprzęty w kuchni, jak: stoły, stołki, półki, ławki, myje się starannie i wynosi je jak też i naczynie kuchenne. Obmiata sufit, ściany, bieli je świeżo zgaszonem wapnem. Zamiast bielenia praktyczniejsze jest pokostowanie. Dlatego lepszem jest, bo to sposób trwały i umożliwia częste obmycie ścian. Sposób następujący: Wpierw należy ściany oskrobać, a potem posmarować farbą. Składa się ona z 3 części glazury krzemienia, 3 części sproszkowanego marmuru z odpadków, 2 częci utłuczonego piaskowca, 2 części zmiażdżonej kaoliny (gliny porcelanowej), z 2 części gaszonego wapna. Wszystkie te części miesza się z kolorem, który nie traci farby w wapnie i pociąga tem ściany. Następnie czystym pędzlem, w wodzie zimnej maczanym, przeciąga się ściany z g ó r y n a d ó ł, jak przy zwykłem bieleniu, kilka razy. Po takiem kilkurazowem posmarowaniu wodą, pokost zasycha. Gdy zczasem ściany się zabrudzą, wtedy pędzlem maczanym w zimnej wodzie myje się lekko (niby bieląc) zawsze z g ó r y n a d ó ł. Do czyszczenia ścian nie używa się s z c z o t k i ani ścierki, tylko pędzla i zimnej wody. Składników wyżej wymienionych dostanie w składach aptecznych.

Piwnica. Dobra piwnica powinna być sucha, o czystem i względnie wilgotnem powietrzu, mieć wentylację, o temperaturze równomiernej $+6^{1/2}$° R czy to w lecie, czy w zimie. Zapasy przechowywane w piwnicy, czy to za suchej, czy za wilgotnej, ulegają łatwo zepsuciu. Drzwi i okna powinny szczelnie przystawać, a ściany i sufit otynkowane i wybielone, bo tylko z gładkiej powierzchni można zmieść kurz i zetrzeć pleśń. Chcąc w piwnicy utrzymać równomierną temperaturę, należy tak okna jak okiennice zamykać podczas wielkich upałów, jak i podczas wielkich mrozów. Gdyby mimo tych starań w lecie temperatura podniosła się, dla ochłody powietrza należy podłogę zlać obficie zimną wodą. Podłoga w piwnicy powinna być sucha, czysta, wysypana, jeżeli możliwe, piaskiem. W piwnicy nie wolno zostawiać odpadków z warzyw, które, psując się, zanieczyszczają powietrze. Przed umieszczeniem zapasów należy piwnicę zdezynfekować zapomocą siarki.

Urządzenie piwnicy składa się z zagrodzenia po kątach dla ułożenia jarzyn i z paczki zamykanej na klucz, gdzie się stawia butelki z winem; dalej z zapasu piasku wysuszonego na słońcu do poziomego stawiania butelek z piwem, z półek na owoce, termotru, latarki i z kilku haków u sklepienia dla zawieszenia mięsa.

Strych. Zwykle strych u nas jest traktowany po macoszemu, pełno nieporządków i kurzu, i tam więc także należy zrobić porządek, a więc obmieść ściany, skropić podłogę, pozamiatać, a rupiecie tam schowane uporządkować i ułożyć pod ścianą.

Mycie parkietów. Terpentynę nalewa się do płytkiego naczynia, macza w płynie czystą szczotkę do szorowania (jeżeli możliwe użyć nowej) i wzdłuż deski mocno czyści podłogę. Gdy już część deski jest oczyszczona, starą płócienną ścierką mocno się ją wyciera, aby zebrać brud, który puścił od szczotki i terpentyny. Bardzo jest korzystnem dla podłogi, jeżeli się ją jeszcze raz wytrze czystą ścierką zamaczaną w terpentynie. Praktycznie jest, gdy w ten sposób czyszcza parkiety dwie osoby. Jedna szoruje, a druga wyciera. Gdy parkiety wyschną, można je zaraz woskować. Ten sposób mycia parkietów jest najpraktyczniejszy, zabiera mało czasu i nie jest męczący.

Pasta z wosku i parafiny. 5 dkg parafiny i 10 dkg wosku pszczelnego rozpuszcza się razem na ciepłej kuchni. Odstawia na stół i wlewa 30 dkg terpentyny, ciągle mieszając, i wstawia do ciepłej rury, aby się wszystko razem stopiło. Grubą szmatę płócienną macza się w paście, naciera nią cienko podłogę, potem szczotkuje i suknami ją wyciera. Podłoga zapuszczona tą pastą ma ładny połysk i łatwo ją można tylko suknem wyczyścić.

Juljuszowa Albinowska

Ogródek w pokoju

Okna wschodnie są w lecie dla kwiatów najkorzystniejsze, gdyż zaraz dodnia grzeją w promieniach słońca, nie cierpiąc od żaru godzin południowych. Na oknach zachodnich udają się również prawie wszystkie rośliny, nie znoszące upału. W oknach południowych rozkoszują się kaktusy, agawy, lubią je również wytrwałe i wdzięczne szkarlety. Na oknach północnych rosną ładnie paprocie, selaginelle, trawki niektóre, bluszcze, jest to również miejsce odpoczynku dla roślin, które obficie kwitły, zostały przycięte lub świeżo przesadzone.

O ile w zimie starać się trzeba zgromadzić kwiaty wszystkie przy oknie południowem, aby korzystały jak najwięcej ze skąpych w tej porze promieni słońca, tak w lecie, przeciwnie, głównie we wschodnich oknach ustawia się doniczki.

Kto nie ma wyboru i musi w lecie trzymać kwiaty w oknie południowem, powinien zasłaniać je starannie roletą, firanką lub papierem od żaru słońca i dbać o przewiew powietrza. Małe, młode sadzonki stawiać w cieniu doniczek większych, wysuwając na pierwszy plan głównie te kwiaty, które dostają pączki, aby prędzej i ładniej zakwitły. Rozkwitłe kwiaty (gdy są w pełnym kwiecie) stawia się chłodniej i podlewa częściej, wtedy kwiat ich trwa dłużej.

Co parę tygodni w lecie trzeba wydrapywać ostrożnie z powierzchni wazonka zużytą, wyługowaną przez podlewanie ziemię, dosypując na jej miejsce dobrej, świeżej, inspektowej, zmieszanej z tłuczonemi palonemi kośćmi. Wówczas kwiaty rosną bujniej, prędzej, kwitną obficiej, a zieleń liści i barwy kwiatów są żywsze. Wydrapywanie ziemi robi się umiejętnie i nie za głęboko, żeby korzeni nie uszkodzić, nie naruszyć. Przesadzanie kwiatów urządza się w marcu lub w jesieni (we wrześniu), które jednak szybko rosną i potrzebują większych doniczek, przesadzić się musi wśród lata, robiąc to w dzień chłodny, pochmurny i stawiając doniczkę na parę dni w cieniu, np. w oknie północnem.

Powierzchnię ziemi w wazonku, silnie zbitą przez podlewanie lub od działania słońca, trzeba poruszać często patyczkiem, tępo zastruganym, czyniąc ją znów pulchną.

Marja Wiśniewska

DOBRA GOSPODYNI

Rozkład zajęć domowo-gospodarskich na maj. (Na wsi i w mieście.) Kartofle i kapustę sadzić, owce strzyc, proso siać, płótno bielić (blichować), krzaki karczować, skończyć okulizowanie, szczepienie i przesadzanie drzew. Szparagów pilnować. Podlewać rośliny rano, nie wieczorem, bo w nocy jeszcze czasem jest szron. Kwiaty letnie przesadzać. Cebulki odkwitłych hiacyntów, tulipanów etc. wyjąć z klombów, oczyścić, osuszyć, schować, a klomby obsadzić flancami kwiatów letnich. Wysiać laki, gwoździki. Sezon raków, szparagów, smardzów, pieczarek, szczawiu, szpinaku, rebarbarum.

Do skrzynek (na okna i balkony) sadzić flance petunji, floksów, werbeny, balsaminów, szałwji płomienistej (po łacinie *salvia splendens*), ageratum (lila i niebieskie), to ostatnie na obwódki. Pelargonje bluszczowe i wszelkie szkarlety można do skrzynek wsadzać z wazonkami, przez co obficiej kwitną, wypuszczając mniej zielonych pędów. Fuksje i begonje wielkokwiatowe bardzo zdobią skrzynki balkonowe, również heljotrop i barwinek.

Pnącze, jak np. groszek wonny, cobea, chmiel japoński (bardzo szybko rosnący), nasturcja, powój, wymagają odpowiedniego rusztowania z drutu, przygotowanego zawczasu, nim się piąć zaczną. Umiejętna ręka, w połączeniu z dobrym gustem, potrafi urządzić w oknie, na balkonie, rodzaj altanki, zapomocą drutu i sznurka, przyczem bardzo korzystnie prezentują się ample, zwisające w odpowiednich odstępach.

Ponieważ mały zapas ziemi, znajdującej się w skrzynkach, prędko się wyjaławia, trzeba ją raz na tydzień zasilać sztucznym nawozem, czyniąc to w dzień chłodniejszy, pochmurny, najlepiej wieczorem.

W maju czas zaopatrzyć futra na zimę przed molami, zasypując je po dokładnem wytrzepaniu tłuczonym białym pieprzem, trzaskami kwilai, kładąc do kieszeni kawałki kamfory (kto nie znosi zapachu naftaliny), poczem włożyć futro do długiej, białej poszwy, szczelnie u góry zawiązać i powiesić w szafie. Letnie suknie świeżo przeprać, nasztywnić, poprasować. Można zacząć przygotowywać zapasy zimowe, marmoladę z rebarbaru i akacji. Przysposobić słoiki, flaszki i prasę do owoców na czerwiec i lipiec.

Wino majowe. Chcąc je mieć przez cały rok, postąpić, jak następuje: W maju, gdy kwitnie marzanka, czyli barwica wonna (nie macierzanka!), narwać sporo kwiatu niezupełnie rozwiniętego, suchego, bez rosy, układać w słoju warstwę cukru, warstwę kwiecia, skrapiając nieco arakiem. Pełny słój owinąć szczelnie podwójną nakrywką z papieru pergaminowego, zawiązać mocno sznureczkiem i w chłodzie przechować. W razie potrzeby nadebrać tego kwiatu do flaszki, zalać winem lub lepiej jabłecznikiem, dosłodzić do smaku i niech z $^{1}/_{2}$ godziny naciągnie przed użyciem. Kwiat marzanki trzyma się w cukrze cały rok i smakuje lepiej, niż świeży. Uważać, by nie zerwać kwiatu przytulji, bardzo podobnej, której kwiat jednak nie pachnie. Barwica ma kwiat biały, liście nagie, lśniąco zielone, pachną także. (Przytulja jest niebiesko-zielona.)



Marzanka

Barwica rośnie w lasach bukowych, liściastych. Całą roślinę używa się na herbatę przy żółtaczce, puchlinie, wyrzutach skórnych.

Zrazy przekładane pasztetem. Mając w domu pasztet, który, stale na zimno podawany, znudzi się wreszcie, można przyrządzić bardzo eleganckie i smaczne zraziki. Pokrajać podłużne zrazy z pieczeni cielęcej, zbić, posolić, obsmażyć pasztet i pokrajać jak najcieniej, a potem przekładać ciasno w kamiennej rynce bokiem każdy zraz pasztetem. Gdy wszystkie wejdą, dać nawierzch łyżkę masła i dwie łyżki rosołu i wstawić do pieca na trzy kwadranse. Gdy się rosół już wysadzi, polać zrazy sosem truflowym lub maderowym z pieczarkami, poddusić jeszcze z 10 minut i wydać na stół.

Nereczki cielęce w ryżu. Pokrajać nerki w plasterki, dobrze obmyć, posypać pieprzem i solą i dusić w ryneczce z tłuszczem i jarzynkami. Tymczasem przygotować z masła jasną zaprażkę, dodać do niej cieniutko pokrajanej cebuli, trochę

musztardy i octu (można dla podniesienia smaku dodać trochę wina lub maggi), sos ten wlewa się na nereczki, ogrzewa silnie nie zagotowując. Ryż po umyciu denstuje się w tłuszczu z trochą nieprzyrumienionej cebuli, aż zmięknie, potem osolony wkłada się do odpowiedniej formy i wyrzuca albo wprost w kształcie wieńca na półmisku układa. W środek daje się nereczki, całość ubiera się pietruszką.

Sok z babki. Babka, lecz nie ta pospolita z liściem okrągłym, lecz lancetowata, z kwiatem nikłym, kutasikowym, jest nadzwyczajnem lekarstwem na rany, liszaje, chroniczne katary, kaszel, zaflegmienie i cierpienia płuc. W maju zbierać liście babki, rosnącej na brzegach lasu, murawach, pastwiskach. Sok wyciśnięty lub rozgniecione świeże liście używa się zaraz, albo konserwuje w oliwie, lub glicerynie na zimę. Sok taki, przysmażony z miodem, przechowany w słoiku, leczy szybko zastarzały kaszel, gdy się go zażywa po łyżeczce. Sok wyciska się z liści przez organtynę lub rzadkie płótno.


Babka

Oszczędzanie ścierek kuchennych. Pranie ścierek jest jednem z najprzykrzejszych zajęć dla gospodyni, która nie ma służącej. Można jednak umyć naczynie, prawie ścierek nie używając do obcierania. Kładzie się w tym celu na gorącej jeszcze płycie kuchennej kilkanaście gładkich, czystych szczypek w małych odstępach, a talerze, półmiski opłukane w gorącej wodzie stawia się, opierając pochyło na szczypkach. Za chwilę są zupełnie suche, tylko lekko przepolerować je ścierką dla połysku. (Woda musi być bardzo gorąca i czysta, to najważniejsze.)

Włoskie paszteciki z sera. ½ litra mleka ogrzać z 50 g masła, do tego dosypywać, ciągle mieszając, 50 g mąki i gotować tak długo, aż masa odstanie od garnka. 100 g utartego parmezanu i tyleż sera szwajcarskiego wymieszać z tem razem. Pod tę jeszcze gorącą masę daje się 5 żółtek i odrobinę dobrego pieprzu i paszteciki wypieka się w małych wysmarowanych foremkach przez 10 minut w gorącej rurze. Paszteciki te trzeba natychmiast podawać do stołu, gdyż zapadają się szybko.

Utrzymywanie i czyszczenie futer i ich przechowywanie, rzecz niezmiernie ważna ze względu na ich drogocenność, a obecnie aktualna, została obszernie omówiona w nr. 1-szym z r. 1923. Numer ten na żądanie w cenie 20 gr. dostarczamy.

Chłodnik litewski (wykwintny barszcz). (Na 12 osób.) Wstawić do lodu 3 l kwaśnej śmietany, wlać do niej 2 l soku z kiszonych ogórków, wymieszać i zostawić na lodzie. Obrać kilka świeżych ogórków, poszatkować i posolić, jak na mizerję. Mieć ze 30 obranych szyjek i nóżek rakowych, kawałek pieczonego kapłona albo cielęcej pieczeni, pokrajać jedno i drugie w drobne kawałeczki. Groszek zielony lub szparagi drobno krajane ugotować w słonej wodzie. Obrać drobną garść badyli burakowych ze skórki, pokrajać w kosteczki i odgotować również w słonej wodzie. Kiedy wszystko już należycie miękkie i wychłodzone, po odcedzeniu z wody włożyć do śmietany z kwasem, na lodzie stojącej, dodać kilka jaj, ugotowanych na twardo i ładnie pokrajanych, wyciśnięte z soli ogórki, szyjki rakowe, mięso, wymieszać delikatnie, skosztować, czy w miarę słone, i dać jeszcze młodego koperku, siekanego ze szczypiórkiem i zagotowanego. Zupę doskonale wychłodzoną podaje się na stół ze wszystką jej zawartością. (W razie nagłej potrzeby przyśpieszenia wystudzenia zupy, wrzucić do niej przed podaniem kawałek czystego lodu.) *Marja Wiśniewska*

KALENDARZYK OGRODNICZY

Maj

5—11. Sadząc flance warzywne podczas suchej temperatury, maczać je w „juszce“ z gliną. Plewić, podlewać flance, już przyjęte. Sadzić lewkonje, lwią paszczę, astry, goździki etc. Przesadzać i uszczykiwać chryzantemy.

12—18. Odkwitłe róże wazonowe przesadzić, dać z wazonkami do ogrodu. Sadzić ogórki, dynie, pomidory, gdy ciepło. Podczas kwitnienia drzew owocowych, potrząść je raz dziennie, mocno, aby się nawiązywały silniej owoce.

19—25. Do balkonowych skrzynek sadzić flance silne, o ścisłej budowie, zahartowane. Chronić je pilnie, przez parę dni, przed silnem słońcem i chłodem wieczornym. (Od słońca zasłaniać papierem.)

26—1 czerwca. Pielęgnować starannie róże, oplewiać, poruszać ziemię, gnoić. Podlewać, gdy powietrze jest suche. Rdzę z róż zbierać, palić. *Marja Wiśniewska*

KOSMETYKA odpadła w tym numerze z powodu nawału materjału wielkanocnego. W następnym numerze omówimy leczenie wągrów i błyszczenie twarzy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 zł. wedle kursu franka waloryzacyjnego. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

Nowa Litwinka. Służą do tego depilatory (do nabycia w aptekach). Najlepszy taki preparat to Bisare, lecz trudno go otrzymać. Jedynym jednak środkiem, który włosy na stałe usuwa, to elektroliza, którą musi przeprowadzić lekarz i co trwa długo.

OPIS MODELI:

4347. Sukienka dziecinna z białej krepy do prania z zielonemi wypustkami i haftem.
4348. Suknia z niebieskiej markizety, przybrana dużym kołnierzem
4349. Suknia z różowego płótna, ozdobiona haftem.
4350. Suknia z gładkiego fularu z szeroką marszczoną tuniką, przybraną fularem w deseń.
4351. Suknia z markizety, fałdowana na boku i ozdobiona haftem.
4352. Suknia z krepy do prania, ozdobiona kolorowym haftem.
4353. Suknia z etaminy, ozdobiona kieszeniami i haftem.
4354. Suknia z białego płótna; pasek i krawatka z kolorowej wstążki.
4355. Suknia z surowego jedwabiu z marszczoną tuniką.
4356. Suknia z fularu w biało niebieski deseń z długą wąską tuniką; wolanty i przybranie z białego fularu.
4357. Suknia z jedwabiu w deseń z rozciętemi rękawkami i wolantami.
4358. Suknia z opalu w paski, przybrana riuszką i gładkim opalem.
4359. Suknia z lekkiego jedwabiu z podwójnym koronkowym kołnierzem i paskiem z kolorowej wstążki.
4360. Suknia z jasnego jedwabiu, przybrana ciemnemi wypustkami; krótkie rozcięte rękawki.
4361. Suknia z etaminy z plisowaną spódniczką i dużym kołnierzem w zakładki.
4362. Suknia z białego płótna, przybrana kolorowemi plisami.
4363. Kostjum z niebieskiego rypsu, przybrany taśmą.
4364. Suknia z szarego rypsu, ozdobiona haftem.
4365. Kostjum z szaro-srebrnej gabardyny, przybrany ciemniejszą bortą.
4366. Suknia z gabardyny, po bokach fałdowana i ozdobiona guziczkami; plisowany żabot.
4367. Suknia z granatowego materjału z wolantami na przodzie.
4368. Kostjum z czarnego sukienka; styl angielski.
4369. Kostjum z covercoatu, głęboko na guziki zapinany.
4370. Suknia z szarego rypsu z tuniką.
4371. Suknia z płótna z rozciętemi rękawkami.
4372. Suknia z jasnego materjału, przybrana ciemnym.
4373. Suknia z jedwabiu w kwiaty z dużym kołnierzem.
4374. Suknia z woalu, przybrana wzorzystym pasem.
4375. Suknia z etaminy z plisowanym fartuszkiem; kieszenie ozdobione haftowanemi motywami.
4376. Suknia z wełny w kratę, przybrana gładką wypustką; spódniczka lekko marszczona.
4377. Suknia z markizety z szeroką tuniką, ozdobiona mereżkami i haftem.
4378. Skromna suknia płócienna, przybrana kolorową tasiemką.
4379. Suknia z markizety wzorzystej z plisowaną szarfą z białej markizety.
4380. Suknia z krepy do prania, przybrana ciemniejszemi wypustkami.
4381 Suknia z kolorowej markizety z dużym kołnierzem.
4382. Suknia z *crêpe de Chine* w deseń, przybrana szarfą zakończoną rozedą.
4383. Suknia z *crêpe Georgette* w deseń; kołnierz i szarfa z gładkiej.
4384. Suknia płócienna, ozdobiona krzyżykowym haftem.
4385. Suknia z krepy do prania, przybrana krepą białą; spódniczka plisowana.
4386. Suknia z materjału *eponge*, przybrana kolorową taśmą.
4387. Suknia z kreponu, ozdobiona kolorową wypustką i pięcioma wolantami.
4388. Suknia z opalu, ozdobiona krzyżykowym haftem.
4389. Bluzka z białego płótna, wyszyta krzyżykami.
4390. Bluzka z etaminy, przybrana aplikacją.
4391. Bluzka płócienna, przybrana kolorowem naszyciem i kieszonkami.
4392. Bluzka z batystu, ozdobiona mereżkami; rękawki z wolantów.
4393. Bluzka z białej *crêpe de Chine;* kołnierzyk i pasek białe, plastron w zakładeczki.
4394. Bluzka z pongis, ozdobiona haftowanem naszyciem.
4395. Bluzka z surowego jedwabiu z modnym kołnierzem
4396. Sportowa sukienka dla panienki z materjału *eponge* gładkiego i w kratę.
4397. Dla panienki sportowa sukienka z białego płótna; pasek z czerwonej lakierowanej skóry.
4398. Dla panienki sportowa sukienka z lekkiego trykotu, ozdobiona kolorowym haftem.
4399. Dla panienki sportowa sukienka z płótna; bluzka z krawatką.
4400. Sportowa sukienka z ciemnego płótna z białem osobnem stebnem.
4401. Sportowa sukienka z materjału *eponge* gładkiego i w pasy.
4402. Suknia z kreponu, ozdobiona haftem i szarfą.
4403. Kostjum wieśniaczki. Spódniczka z kretonu w paski, fartuszek z białego płótna, staniczek z płótna ciemnego i batystowa koszulka.
4404. Kostjum wieśniaczki. Spódniczka i staniczek z kolorowego płótna, bluzka z szarej krepy.
4405. Suknia ogrodowa z wzorzystej markizety, przybrana pliskami.
4406. Suknia ogrodowa z krepy do prania; spódniczka plisowana i bluzka z krawatką.
4007. Kostjum wieśniaczki z woalu w kratę; przybranie z czarnego jedwabiu, fartuszek jedwabny.
4008. Suknia letnia z jasnego płótna, przybrana ciemnym.
4009. Kostjum wieśniaczki z satyny z białym batystowym fartuszkiem.
4010. Suknia letnia z krepy do prania, przybrana wąską kolorową taśmą.
4011. Kostjum wieśniaczki z płótna w białe i czarne paski; czarny gorsecik, fartuszek i bluzka z białebo batystu.
4012—4419 i 4421—4427. Modna damska bielizna. Dzienne i nocne koszule, staniczki, majtki, spódniczki z batystu, szyfonu, madapolamu i *crêpe de Chine*, ozdobione zakładeczkami, koronką, wstążką i mereżkami.
4420. Kombinacja z *crêpe de Chine*, przybrana motywami.
4428. Sukienka dziecinna z żółtej organtyny, przybrana plisowaną riuszką.
4429. Sukienka dziecinna z różowej *crêpe de Chine*, wyszyta srebrnym sutaszem.
4430. Sukienka dziecinna z woalu, ozdobiona haftem; szarfa z czarnej aksamitki.
4431. Dla panienki sukienka z wolantami na przodzie.
4432. Sukienka z białego jedwabiu, przybrana wolantami i mereżkami.
4433. Dla panienki sukienka z tafty z koronkowym kołnierzem i szarfą.
4434 Sukienka dziecinna, ozdobiona kolorowym haftem.
4435. Kostjum wieśniaczki. Spódniczka z czarnej satyny i gorsecik z woalu w kratę; fartuszek biały.
4436. Sukienka dziecinna z białego płótna, wyszyta czerwonym sutaszem.
4437. Sukienka dziecinna z etaminy.
4438. Sukienka z surowego jedwabiu, ozdobiona mereżkami i haftem.
4439. Sukienka dziecinna z wzorzystego fularu.
4440. Bluzka ozdobiona kolorowym haftem.
4441. Bluzka z białej *crêpe de Chine*, ozdobiona blado żółtym haftem.

KROJE

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 4376, 4403, 4432, 4382 i 4441, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·20 zł. Przy stałem dołączaniu do numeru cena 0·10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2·— zł. wedle kursu franka waloryzacyjnego. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5·— zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Recordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. 2·— zł. Milieu, poduszki, makatki 1·— zł. Motywy, tabletki i t. p. 0·80 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 złp. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „RECORDU-ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH", POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detajliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.



JEDYNE WE LWOWIE NAJTAŃSZE

„ŹRÓDŁO POŃCZOCH"

MÜNZERA — RYNEK L. 14

(NAPRZECIW GŁÓWNEGO WEJŚCIA DO MAGISTRATU)

POLECA:

PONCZOCHY W NAJMODNIEJSZYCH KOLORACH, PIERWSZORZĘDNEJ MARKI, ORAZ SKARPETKI, RĘKAWICZKI, REFORMY I KAMIZELKI DAMSKIE JAK RÓWNIEŻ WSZELKIE WYROBY TRYKOTOWE

JEDNORAZOWE KUPNO PRZEKONA O SOLIDNOŚCI FIRMY

188

ŚWIAT ELEGANCKI

UBIERA SIĘ W PIERWSZORZĘDNYM SALONIE

JÓZEFA DUDKA

LWÓW, ULICA KOPERNIKA L. 1. II. P.

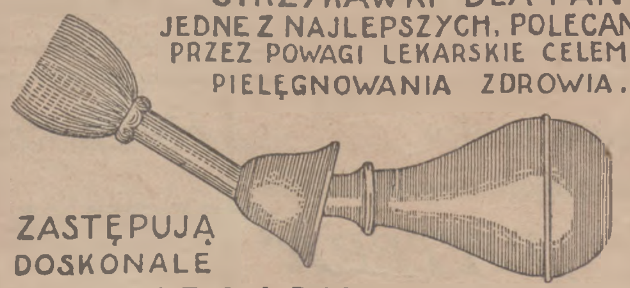
(PASAŻ MIKOLASCHA — — TELEFON NR. 0933)

GDZIE WYKONUJE SIĘ KOSTJUMY FRANCUSKIE ANGIELSKIE, PŁASZCZE I AMAZONKI WEDŁUG WYMOGÓW OSTATNIEJ MODY

191

STANISŁAW BARAN MAGAZYN MEDYCZNY LWÓW, Akademicka 26.

STRZYKAWKI DLA PAŃ JEDNE Z NAJLEPSZYCH, POLECANE PRZEZ POWAGI LEKARSKIE CELEM PIELĘGNOWANIA ZDROWIA.



ZASTĘPUJĄ DOSKONALE HEGARY I SĄ PRAKTYCZNE I MIŁE W UŻYCIU.

WAŻNE DLA PAŃ

Najnowsze **KROJE GORSETÓW** i opaski biodrowe, specjalne pasy na obwisłe brzuchy po porodzie i po operacjach, oraz wszelkiego rodzaju napierśniki poleca PRACOWNIA GORSETÓW **HELENY FASS,** LWÓW, ŁYCZAKOWSKA 19

185-3-2



NOWO OTWARTY

MAGAZYN FUTER

„GRONOSTAJ"

AKADEMICKA 8

POLECA:

FUTRA KRAJOWE I ZAGRANICZNE PO CENACH UMIARKOWANYCH

170—1—6

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ I DZIECI

H. L. GRÜNSTEIN

WE LWOWIE, ULICA SZPITALNA L. 6

naprzeciw biura podróży „Orbis" i szatni Małopolskiej

poleca w wielkim wyborze suknie jedwabne, trykotowe, krepdeszynowe, suknie ogrodowe, swetery wełniane, swetery długie jedwabne, - bieliznę damską oraz wykwintną wyprawę ślubną, — konfekcja dziecinna — — zagraniczna w wielkim wyborze — —

Urządza się każdego miesiąca sprzedaż reklamową od 1—10 o 25% taniej jak wszędzie, — dla Pp. Urzędniczek zawsze 10% opustu od cen wystawowych

197

JEDWABIE, FULARY, AKSAMITY, MARKIZETY, OPALE, MATERJAŁY WEŁNIANE I T. D.

1752—1

T. FUHRMANN

LWÓW, SKARBKOWSKA 23, I p.

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE

STALE NA SKŁADZIE

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. — — — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 27

Redaktorka naczelna i odpowiedzialna: Janina Łada Walicka.

Drukarnia Zakładu Narod. im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.